



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

KWIECIEŃ 1997

Nr 4 (33)/97



(Fot. B. Borkowski)

GDAŃSK 997 - 1997

"Kronika Studencka" odsłania tajemnicę, jak zrobić dobre zdjęcie



Fot. J. Strużyński, 1986 rok



Fot. L. Apanasewicz, 1996 rok



**"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora**

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres redakcji:

Politechnika Gdańska

Dział Organizacyjno-Prawny

Zespół ds. Informacji i Promocji

ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk

tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:

Waldemar Affelt (sekretarz), Bartosz Borkowski,
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Adam Synowiecki, Joanna Szlarczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher

Janina Poćwiardowska

Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stala współpraca:

Kronika Studencka

Korekta:

Joanna Szlarczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 8 kwietnia 1997 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Pochwała mądrości	
<i>Adam Synowiecki</i>	4
Zmiana pogody	
<i>Łukasz Konopka</i>	6
O soku cytrynowym, pomarańczowym i przypadku - czyli dalej niż wielki wybuch	
<i>Wojciech Witkowski</i>	7
Żołnierz	
<i>Łukasz Konopka</i>	8
Trudności ze zorganizowaniem się	
<i>Aleksander J. Matejko</i>	9
Trójkąt	
<i>Łukasz Konopka</i>	9
Dyscyplina kształcenia w szkole wyższej	
<i>Maciej Anders</i>	10
"Czas oczekiwania"	
<i>Bartosz Borkowski</i>	12
CES - Kanadyjski System Ekspertowy w dziedzinie Ochrony Środowiska	
<i>Zbigniew Sikora</i>	13
Nowy cykl seminariów Gdańskiego Oddziału TETiS	
<i>Ludwik Referowski</i>	14
Politechnika Gdańska po raz trzeci na Międzynarodowych Targach Gdańskich	
<i>Teresa Figurska-Stempa</i>	15
I konferencja INFOBAZY '97	17
II międzynarodowe seminarium "Hałas opoń samochodowych"	17
Technika i dziedzictwo	
<i>Edmund Wittbrodt</i>	18
Gdańskie Koło Międzykorporacyjne	
<i>Wojciech Heppner</i>	20
Żołnierze 2 Korpusu Generała Andersa na Politechnice w Turynie	
Moja droga na Politechnikę Gdańską (I)	
<i>Andrzej Jarosz</i>	24
Wspomnienie sprzed pół wieku	
<i>Krzysztof Targowki</i>	26
Moje wspomnienie o Profesorze	
<i>Wacław Harasim</i>	28
Afrykańskie wspomnienia	
<i>Kazimierz Iwanowski</i>	30
Droga Koleżanko, Drogi Kolego - członkowie Stowarzyszenia Absolwentów PG	
<i>Edmund Wittbrodt</i>	31
Wspominki z mojego życia (VI)	
<i>Jan Kruszewski</i>	32
Motyle - fruwające klejnoty	
<i>Marcin S. Wilga</i>	35
Cień	
<i>Łukasz Konopka</i>	37
Kiosk	
<i>Łukasz Konopka</i>	37
Zapowiedzi	
<i>Joanna Nowakowska</i>	38

Sprostowanie: Redakcja PISMA PG przeprasza pana Arkadiusza Kryczalło, autora artykułu "Kształcenie kadr w uczelni technicznej" zamieszczonego w numerze 3/97, za błędne podanie nazwiska.



Rafaël Santi - Szkoła Ateńska

POCHWAŁA MĄDROŚCI

“Wiedzieć” niekoniecznie znaczy “rozumieć”. Wokół tej prawdy można dyskutować bez końca, ograniczę się jednak do rozważań na temat filozofii. Myślę, że nie wystarczy mieć wiedzę o niej: o jej różnorodnych doktrynach i skłóconych kierunkach. Ktoś, kto na tym poprzestaje, skłonny jest bądź upatrywać w filozofii zbędny przeżytek, bądź zrównywać ją z naukami, które sam ceni. A to świadczy, że jej nie rozumie, że nie jest w stanie pojąć, dlaczego ona wciąż istnieje i broni się przed ciosami, których jej ludzie nie szczędzą. Spróbujmy ów brak rozumienia pomniejszyć, wybierając się na chwilę w głąb czasu, na próg ery nowożytnej, gdzie poznanie przez rozumienie było nie mniej ważne od wiedzy.

Oto dotarliśmy do końca średniowiecza; przed nami wiek XVI. Ludzie zdają się nie dostrzegać blasków mijającego czasu, widzą natomiast jego cienie. Uważają swój świat za królestwo szatana, pełne szaleńców i głupców. Około 1500 r. znany malarz niderlandzki, Hieronim Bosch, maluje niepokojące obrazy z pogranicza jawy i marzeń sennych, a wśród nich *Statek szaleńców*, który oglądałem kiedyś w Luwrze. W kilka lat później inny Niderlandczyk, Erazm z Rotterdamu, pisze *Pochwałę głupoty* (1509), w której naśmiewa się ze scholastyki,

nie oszczędzając żadnych autorytetów, ni duchownych, ni świeckich. Dodajmy, że niemal równocześnie wielki Kanonik z Fromborka, Mikołaj Kopernik, szkicuje swój *Commentariolus*. Przedstawia on w nim pierwszy zarys teorii heliocentrycznej, która zrewolucjonizuje rychło nie tylko astronomię, lecz i całą kulturę. Oba dzieła są różne, łączą je jednak mocne zakwestionowanie przeszłości i wybieganie myślą poza uznawane poglądy.

Nie jest to jednak cała prawda tamtych czasów. Ludzie jesieni średniowiecza byli zainteresowani na swój sposób przeszłością i nie zawsze ją potępiali. W krótkim czasie, gdy nadejdzie Renesans, będą w niej widzieć nawet (zwłaszcza w dziejach starożytnych) niezniszczalny wzór życia i przepis na rozumienie swoich własnych problemów. Aby uchwycić pewien szczegół tej sprawy, zatrzymajmy się na 1503 r., w którym umiera papież Aleksander VI (Rodrigo Borgia) i po krótkim pontyfikacie Piusa III (żył po wyborze tylko 26 dni) na tron wstępuje kardynał Julian della Rovere jako Juliusz II.

Papież ten - głowa Państwa Kościelnego - nakładał nieraz zbroję i przypasywał miecz do boku, ale był też godnym kapłanem, wrażliwym miłośnikiem sztuki i protektorem arty-

stów. Nie chcąc urzędować w apartamentach Borgii, zamówił on u młodego malarza z Urbino, Rafaela Santi, freski do nowych pomieszczeń. Artysta wraz ze współpracownikami ozdobił nimi przede wszystkim Stanzę della Segnatura, przewidzianą na bibliotekę papieża. I właśnie w tym pomieszczeniu powstał w latach 1510 - 1511 fresk szczególnie, ważny dla zrozumienia natury filozofii. Jest to słynna *Szkola Ateńska* - dzieło wpatrzone w przeszłość i zarazem nowożytne, renesansowe i żyjące ponad czasem; aktualne w swej wymowie.

Nie poszukuje ono szaleńców i nie tropi głupoty, lecz jest pochwałą mądrości, tej wiecznie żywej, przysługującej ludziom różnych epok i ról społecznych. Jest też malarską opowieścią o jej miłośnikach, których od niepamiętnych czasów zwie się filozofami (*fileo* - miłuję, *sofia* - mądrość). Więcej: jest ukazaniem sensu filozofowania; tego, który tkwi poza targowiskiem rozkrzyczanych kierunków, w głębi ludzkiego ducha. Przypatrzmy się więc freskowi uważniej, myśląc nie tylko o przeszłości.

Oto wśród pięćdziesięciu siedmiu zgromadzonych na nim postaci dwie zajmują miejsce centralne. Są to najwięksi filozofowie wszechczasów, Platon i Arystoteles; obaj w sercu wspólnie architektury, przypominającej bazylikę św. Piotra w Rzymie, której projekt sporządził kilka lat wcześniej Bramante, na zlecenie Juliusza II. Platon jest sędziwy, Arystoteles młody. Obaj - nauczyciel i uczeń - o czymś żywo dyskutują; najpewniej o mądrości, którą zdają się sławić nie tylko tak, jak czynili to w swoich czasach, lecz także tak, jak powinni to czynić w chrześcijańskim Renesansie - słowami Biblii:

"Mądrość jest wspaniała i niewiedząca:

ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują,

i ci ją znajdą, którzy jej szukają"

(Mdr 6, 12)

Obaj chcą nam pomóc w szukaniu mądrości i nawzajem się w tym dopełniają. Platon wyciąga rękę do góry, jak gdyby mówił: *"Cała mądrość od Boga pochodzi, jest z Nim na wieki"* (Syr 1, 1). Arystoteles wskazuje przed siebie, wierzy bowiem, że mieszka ona wśród ludzi, oraz że każdy, kto jej szuka, *"znajdzie ją... siedzącą u drzwi swoich"* (Mdr 6, 14).

Zadziwiająca jest w tym okoliczność, że gdy *licentia poetica* pozwala im mówić o mądrości w języku biblijnym, nie zniekształca to ich poglądów, lecz je potwierdza. Dzieje się tak m.in. dlatego, że zarówno według nauk obu mistrzów, jak i według mądrościowych ksiąg Starego Testamentu (m.in. Księgi Mądrości i Mądrości Syracha), mądrość zawiera w sobie wiedzę lub przynajmniej staranie o nią. Według Platona *"garnąć się do wiedzy i kochać mądrość to jedno i to samo"* (Państwo, Księga II), natomiast Księga Mądrości powiada: *"Początkiem jej najprawdziwszym - pragnienie nauki, a staranie o naukę - to miłość"* (Mdr 6, 17).

Podobna zbieżność dotyczy jednak także przekonania, że mądrość nie zamyka się w wiedzy, lecz ją przekracza, oraz że czyni to, co najmniej, z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że obejmuje także cnotę (*areté*), czyli skłonność do realizowania działań moralnie dobrych, opartych na wartościach duchowych, takie jak prawda, sprawiedliwość czy męstwo. Po drugie, z tej przyczyny, że liczy się ze spodziewanymi skutkami działań, zarówno zgodnych z owymi wartościami, jak i samowolnych. Mówili o tym Platon i Arystoteles, czynią to księgi mądrościowe; dla jednych i drugich mądrość jest (poza wiedzą) praktykowaniem dobra, i to niezależnie od wieku człowieka, jego wykształcenia, stanu społecznego...

Podobne przekonanie żywił zapewne Rafael, skoro pośród miłośników mądrości umieścił ludzi starych i młodych, teore-

tyków i praktyków... Są między nimi mędrcy starożytni, żyjący nieraz wcześniej niż Platon i Arystoteles, ale są też ludzie średniowiecza i przedstawiciele Renesansu, nie wyłączając Rafaela. Swoją autoportret umieścił on w dolnej grupie dyskutantów, na prawym brzegu fresku, w pobliżu starożytnego geografa, Ptolemeusza, i pochylonego ku ziemi mężczyzny z cyrklem w ręku, w którym jedni rozpoznają Euklidesa, inni Archimedeasa.

Nie umiemy, niestety, zidentyfikować wszystkich, a rozpoznanie większości jest dyskusyjne. Wiadomo, że na schodach, tyłem do Mistrzów Ateńskich, spoczywa Diogenes, cynik, który podobno mieszkał w beczce i w biały dzień, z latarnią w ręku, poszukiwał człowieka. Na lewo u dołu uplasowała się natomiast grupa osób rozpoznanych częściowo. Znajdujemy tu mężczyznę w turbanie; zapewne arabskiego lekarza i myśliciela średniowiecza, Averroesa. Znajdujemy też mędrców starożytnych. Jest więc w owej grupie dostojny starzec, który zapisuje coś w księdze, identyfikowany zwykle z Empedoklesem - przyrodnikiem, lekarzem i kapłanem greckim. (Niekiedy uważa się tę postać za kogoś innego, np. za Boecjusza - wczesnośredniowiecznego męża stanu i pierwszego scholastyka). Są tu również grecki matematyk, Pitagoras, i twórca tzw. wariabilizmu (nauki o powszechnej zmienności rzeczy), oparty o blok skalny Heraklit z Efezu. Jest wreszcie owinięta w biały płaszcz kobieta, Francesca Maria della Rovere. Natomiast w głębi, ponad piszącym starcem, oglądamy rycerza w zbroi. Może to być wódz i polityk ateński, uczeń Sokratesa, Alkibiades. A może ktoś inny - król Macedonii, wychowanek Arystotelesa i wielbiciel Diogenesa, Aleksander Wielki?

Warto przy tym zauważyć, że szereg postaci fresku ma twarze renesansowych artystów: Platon to sportretowany Leonardo da Vinci, Heraklit to Michał Anioł, a Euklides (Archimedes?) to Bramante. Znaczący twierdzą, że Rafael chciał przez to powiedzieć, że sztuka jest w swej głębi filozofia, albowiem



Edmund Hellmer - Alchemik

prawdziwym artystą może być tylko taki twórca, który miłuje mądrość. Rafaelowskie - pojęte po platońsku - grono filozofów było - jak widać - obfite i chyba bardziej interesujące od późniejszych.

Znaleźli się w nim nie tylko specjaliści od czystego myślenia, o których po trzystu z górą latach powie z przekąsem Claude Bernard, fizjolog francuski: "*Są to ludzie, których celem jest rozumowanie o wszystkim ..., ponieważ nie szczegółowego nie wiedzą*". Rafael odnalazł filozofów także po drugiej stronie: w grupie przedstawicieli wiedzy szczegółowej, zarówno między teoretykami, jak i wśród lekarzy czy inżynierów (do tych drugich należał - przedstawiony jako sam Platon - Leonardo da Vinci!). Wymagał tylko, by nie zasklepiali się w swoich specjalnościach, lecz mieli na względzie mądrość, a przede wszystkim te wartości, które utwierdzają człowieczeństwo.

Ze względu na tę stronę mądrości, do grona filozofów włączył on nadto ludzi nie uprawiających nauk, ale wiernych wartościom. Objęło ono m.in. artystów, niektórych polityków, a nawet rzemieślników, o ile tylko mieli taką wiedzę i wrażliwość moralną, że nie żyli na ślepo i pod władzą namiętności. Pamiętajmy, iż dawniej sądzono, że filozof to człowiek powołany do służby bożej, i to niezależnie od położenia społecznego i wykonywanego zawodu. Mistrz Orygenes i Plotyna, założyciel neoplatonizmu, Ammoniusz Sakkas (III w. po n. Ch.), był w Aleksandrii tragarzem portowym!

Ludzi takiego pokroju można spotkać do dzisiaj; sam ich zresztą spotykałem - nieśmiałych i jakby zawstydzonych, że mają coś do powiedzenia. Lecz nasz czas im nie służy; uchodzą za dziwaków lub dyletantów i są z góry przegrani. Aby uchwycić źródło ich dramatu, rzucmy okiem na obraz Edmunda Hellmera, zapomnianego dziś, a cenionego pod koniec ubiegłego wieku, malarza z Monachium.

Przypominam tu ów obraz przede wszystkim dlatego, że przywodzi mi on na myśl pewien fakt nowożytny: zastąpienie mądrości ideałem faustycznym, dla którego liczy się przede wszystkim sukces w opanowywaniu przyrody. Oto w ciasnym i mrocznym pomieszczeniu, przypominającym izbę Fausta z tragedii Goethego, alchemik wpatruje się pod światło we wnętrze kolby. W odróżnieniu od mędrców zgromadzonych w *Szkole Ateńskiej*, jest samotny i ludzie go nie interesują. Ważne jest dlań tylko to, co znajduje się, po przeprowadzonych reakcjach, w kolbie. Kamień filozoficzny? Elikzir życia? Złoto? A może po prostu fosfor, pierwiastek otrzymany w XVII wieku przez Henniga Brandta podczas ogrzewania moczku bez dostępu powietrza?

Szafeństwem byłoby kwestionować znaczenie badań szczegółowych, prowadzonych z zastosowaniem doświadczenia i myśli matematycznej. Otrzymaliśmy od nich zbyt wiele i wiele spodziewamy się otrzymać. Ale szafeństwem wydaje się też coś innego, co, niestety, zostało uczynione, i to w imię postępu! Oto filozofowie zechcieli zrównać się z przyrodnikami i - zapomniawszy o mądrości - proklamowali "filozofię naukową", twór jałowy i dziwaczny (nie kwestionuję tu filozofii nauki), dziś już, na szczęście, wypierany przez nowsze orientacje, mocno znów zaangażowane w "sprawę człowieka".

Nie chcę przez to powiedzieć, iż filozof może bądź lekceważyć, bądź brać w nawias wyniki nauk szczegółowych. Myślę nawet, iż filozofia, która się od nich odcina, jest złą filozofią. Jeśli jednak chce się do nich sprowadzić, filozofia być przestaje! Zachowuje tylko nazwę; w pewnym sensie pustą, albowiem to, co za nią wtedy znajdujemy, jest jedynie uogólniającym odbiciem wiedzy specjalistycznej. Wiele takich "filozofii - niefilozofii" błąka się dziś po świecie i przypomina nam smutną

prawdę, że odwróciliśmy się od *Szkoły Ateńskiej* i stawili ucha na głos Fausta. Nie tyle tego, który żył naprawdę (XVI w.), o którym zresztą mało wiemy, ile raczej Fausta - legendy, uosabiającego ludzką zmyślność i ... lekceważenie mądrości.

Największy filozof osiemnastego wieku, Immanuel Kant, powiedział, że w nauce jest tyle prawdy, ile jest matematyki. Lecz jeśli nawet miał rację, to prawdę w filozofii trzeba mierzyć inaczej. Jest jej tu mianowicie tyle, ile jest umiłowania mądrości. A tej ludzie potrzebują dziś bardziej, niż kiedykolwiek przedtem.

Przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy w dziejach nauka dała im do rąk środki tak potężne, iż łatwo mogą zniszczyć życie na Ziemi lub wprowadzić doń formy monstrualne ze świata horroru.

Jest to zagrożenie całkiem realne, zważywszy, iż szaleństwo i głupota, które piętnowali Hieronim i Erazm, nie odeszły z nastaniem cywilizacji naukowej. Obfite plony zbierają także w naszych czasach. Politycy podejmują wszak nieraz decyzje krótkowzroczne lub drastycznie stronnice; część artystów skłonna jest drwić z tradycyjnych wartości estetycznych, moralnych czy religijnych; środki masowego przekazu niszczą autorytet wychowawców; niejeden humanista uczy ludzi, że wolno im robić wszystko, bo wolność jest wpisana w człowieczeństwo ... *Statek szaleńców* ma wciąż wielu pasażerów!

Friedrich Schiller powiedział kiedyś, że z głupotą sami bogowie walczą nadaremnie i miał zapewne sporo racji. Nie znaczy to jednak, iżby umiłowanie mądrości było przez to zbędne i bezowocne. Wszak skłania nas ono do rozważań i uczy odpowiedzialności; nie służy więc głupocie, lecz jej mroki rozprasza. Filozofia rozumiana klasycznie, nie zamykająca się w getcie wiedzy dla wtajemniczonych, jest bronią bogów w walce o świat mądrzejszy i bodaj nieco lepszy.

Adam Synowiecki
Wydział Zarządzania i Ekonomii

ZMIANA POGODY

Zachmurzyło się
Zwlekam z otworzeniem listu,
który właśnie dostałem
od Boga
Trzymam w palcach kopertę
Jest szara i zwyczajna
... oczekiwałem raczej
niebieskiej i perfumowanej
Ma nawet zwykły znaczek
i nieczytelny stempel poczty
A listu nie przyniósł anioł
tylko znajomy listonosz
Wychodząc powiedział:
"Pan uważaj na ten list -
Bóg jeden raczy wiedzieć
co w nim jest"

Lukasz Konopka
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

O SOKU CYTRYNOWYM, POMARAŃCZOWYM I PRZYPADKU

- CZYLI DALEJ NIŻ WIELKI WYBUCH

Artykuł poniższy jest próbą streszczenia dyskusji, jaką przeprowadziliśmy w ciągu dwóch kolejnych sobotnich nocy. Problemy poruszane wówczas wydały nam się na tyle interesujące i ważne, że postanowiliśmy spisać je w formie krótkiego eseju. Pragniemy jednocześnie zastrzec, że prezentujemy tutaj jedynie własne - czasem mocno kontrowersyjne - poglądy inspirowane przeczytaną literaturą i widokiem rozgwieżdżonego nieba.

Przekonani o naszym szczególnym położeniu we Wszechświecie często naginamy jego obraz do naszego punktu widzenia. Pytamy, w jaki sposób możemy go wykorzystać, jakie rządzące nim prawa są dla nas szczególnie istotne, jakie siły, przynajmniej w najbliższej przyszłości wydają się bliskie ujażdżenia, a które z nich będziemy mogli eksploatować dopiero w dalekiej przyszłości. Takie pytania wydają się całkowicie naturalne i zgodne z rozwojem nauki, gdyż u ich źródeł znajduje się zawsze człowiek i jego potrzeby. Ma on głęboko zakorzeniony styl widzenia siebie i Kosmosu, i w bezkompromisowy sposób mieni się jego panem, choć jest jednocześnie absolutnie od niego uzależniony. Czy zatem możemy stwierdzić, że cały Kosmos istnieje po prostu dla nas? Czy może raczej powinniśmy powiedzieć, że jesteśmy efektem ubocznym ewolucji Wszechświata, czy nawet nie chcianym dzieckiem, odpadem kosmicznych śmieci, lub zwykłym kosmicznym zbiegiem okoliczności? Taki sposób widzenia zdecydowanie ogranicza rolę człowieka na kosmicznej scenie i być może zatracą nasz podmiotowy charakter względem ogromu czasu i przestrzeni. To zaś nieuchronnie prowadzi do próby określenia roli Boga we współczesnym Wszechświecie. Idąc dalej pytamy: czym jest wiara wobec teorii naukowych? Czy naukę i wiarę da się w jakiś sposób połączyć? A może są to dziedziny nie tyle sprzeczne, ile najzwyczajniej do siebie nie przystające? Zanim jednak podejmiemy tę, bądź co bądź kontrowersyjną kwestię, rozważmy problem zdeterminowania lub przypadku naszego istnienia.

Nie ma cienia przesady w stwierdzeniu, że Wszechświat jest skrojony na naszą miarę. Minimalna zmiana stałych fizycznych, takich jak ładunek elektronu, lub niewielka manipulacja grawitacją spowodowałyby powstanie zupełnie innego Wszechświata niż to dziś obserwujemy. Rezultatem zmian tych ściśle określonych wartości byłoby powstanie Wszechświata, który dawno by już się w sobie zapadł (tu zakładamy, iż Czytelnik słyszał o tzw. modelu standardowym) albo rozplynął jako jednorodna chmura wodoru. I bez znajomości teorii względności można stwierdzić, iż w jednym i drugim przypadku niemożliwe byłoby zaistnienie życia opartego na związkach węgla - a chemia związków węgla to przecież MY. Innymi słowy: warunki początkowe były tak dobrane, by dać nam możliwość zaistnienia. Co więcej, żyjemy na takim etapie ewolucji Wszechświata, który dojrzał do tego, by nas stworzyć. Można więc śmiało stwierdzić, że fakt naszego istnienia jest ściśle określony przez wiek i rozmiar Kosmosu. Czyli to, że Wszechświat ma 15 mld lat i promień rzędu 15 mld lat świetlnych nie powinno nas szczególnie dziwić, gdyż tylko takie warunki mogły doprowadzić do powstania życia opartego na węglu. Zanim, drogi Czytelniku, przejdziesz dalej, proponujemy Ci, byś przeczytał powyższe zdanie jeszcze raz i zastanowił się nad jego sensem! Ten szczególny i niesamowity sposób

rozumowania - z prostego faktu naszej budowy chemicznej możemy wywnioskować rozmiary i wiek Wszechświata - stanowi treść zasady antropicznej. A oto jej brzmienie: "To, co widzimy, jest takie, jakie jest, gdyż gdyby było inne, nie byłoby nikogo, kto mógłby zapytać, dlaczego to jest takie, jakie jest". Jest to bardzo silne stwierdzenie - praktycznie nie można z nim dyskutować.

Co więc spowodowało, że warunki początkowe były takie a nie inne. Czy to, że były one właśnie takie, dowodzi istnienia boskiego celu w stworzeniu i w wyborze praw natury?

A może było wiele różnych Wszechświatów i tylko niektóre z nich były w stanie wydać potomstwo w postaci istot rozumnych, a my zamieszkujemy sobie jeden z "wyróżnionych" światów? Zatem nie powinien dziwić nas fakt naszego istnienia.

Można jednak stwierdzić, że inne Wszechświaty nie mają żadnego wpływu na nasz świat, dlatego nie ma sensu nad nimi się zastanawiać. Jeżeli zatem stan początkowy musiał być precyzyjnie dobrany, aby doprowadził do obecnych warunków, to jakkolwiek inny Wszechświat powstały z przypadkowego stanu byłby inny od tego, jaki dziś obserwujemy.

Z rozpaczy przed tak złośliwym dylematem, przypadku czy aktu stwórczego Boga, powinniśmy dojść do wniosku, że coś musiało spowodować i narzucić warunki brzegowe.

Od tak niechybnie nienaukowego wyboru ratuje nas tzw. teoria inflacji. Zbudowała ona z wielu możliwych konfiguracji model Wszechświata takiego, jaki obserwujemy dzisiaj. Pierwotny, pełen nieregularności Wszechświat po przejściu przez fazę inflacji - fazę wykładniczej ekspansji (promień Wszechświata wzrósł wtedy tysiąc miliardów miliardów miliardów razy w ciągu ułamka sekundy) został wygładzony i pozbawiony imperfekcji. To tak jak znikają zmarszczki na powierzchni nadmuchiwanej balonika. Słowem: chaos Wielkiego Wybuchu został utemperowany przez inflację. Potęgą inflacji sprawia, że Wszechświat mógł powstać z wielu stanów początkowych. Co więcej, nie musimy już z góry przyjmować założenia o starannym doborze warunków początkowych. Tu dochodzimy do sedna tego eseju. Warunki brzegowe dobrane z determinacją eliminują przypadek. Spróbujmy odwrócić to rozumowanie: jeżeli było wiele różnych stanów początkowych, to przypadek staje się na swój sposób oczywisty. Czy w takim razie jesteśmy tworem przypadku? Przypadku rozumianego w ten sposób, iż powstał z jednego z wielu różnych możliwych stanów, w których, w każdym z nich mieliśmy szansę zaistnienia. W ten właśnie sposób osiągnęliśmy istotę problemu.

Z naszych dotychczasowych rozważań wynika, że było wiele różnych stanów początkowych, w których byliśmy "zaprogramowani". Fakt ten rodzi wiele pytań. Oto niektóre z nich:

- czy zatem w ogóle byliśmy w planach Boga?*
- czy Bóg był czynnie obecny w momencie stworzenia?*
- czy Wielki Wybuch był istotnie początkiem, czy może jakimś kolejnym etapem w boskim zamiśle kreacji?*
- czy twórcze korzenie Boga sięgają dalej niż Wielki Wybuch, czyli innymi słowy:*
- czy Bóg istniał przed Wielkim Wybuchem, czy może był nim sam?*
- kto napisał ten artykuł?*

Powyższe rozumowanie można by w zasadzie streścić jednym prostym pytaniem: czy ja chcę mieć Boga, który wybrał

mnie z wielu różnych stanów początkowych? Wprawdzie w każdym z nich zaistnielibyśmy, ale z pewnością bylibyśmy inni. To tak, jakby Bóg miał do wyboru sok jabłkowy, pomarańczowy, cytrynowy itp. i chciałby się napić. Można zatem stwierdzić, że zdarzenie: Bóg się napije - my powstanjemy - jest pewne. Wynika z tego, że nasza obecna forma jest określona z dokładnością do prawdopodobieństwa wg Laplace'a. Ale czy czasami (chyba nieco antropocentrycznie) nie tęsknimy do takiego Boga, który, powiedzmy, chciał napić się soku cytrynowego? Musiał więc WYBRAĆ - czyli to, że istniejemy w takiej formie, jaką oglądamy, NIE jest przypadkiem. Mamy chyba żal do Boga, że wybrał nas przypadkowo, tak jak wybiera się los na loterii fantowej, gdzie każdy los wygrywa (być może Bóg grał na loterii kwantowej, ale tego jeszcze nie wie nikt) i pozwolił nam ewoluować zgodnie z prawami danymi *a priori*.

Zatem, przyjąwszy ściśle naukowy punkt widzenia nie ma miejsca na ingerencję Boga w nasze życie. Być może w momencie Kreacji, będąc zmęczonym sześciodniowym tygodniem pracy, Bóg westchnął: "Czyńcie sobie Wszechświat poddany... ale dajcie mi święty spokój".

Chcąc wyeliminować tak koszmarną wizję można założyć, że Bóg był inflacją wygładzającą pierwotne imperfekcje. Ale co zatem było u progu Stworzenia, przed inflacją? Pragniemy przypomnieć, iż era wykładniczej ekspansji miała miejsce w "chwile" po Stworzeniu - więc, w poprzednim zdaniu nie pytamy, co było przed początkiem czasu. Założmy zatem, że inflacja nie była Bogiem, a tylko zwykłym jego działaniem. Jednak uprzednio stwierdziliśmy, że inflacja "poprawiła" chaos Wielkiego Wybuchu. Dodatkowo, o Bogu zakłada się, że jest Nieomyślny i Doskonały. Dwa powyższe założenia nie wzbudzają jeszcze u nikogo sprzeciwu. Jednak połączone razem produkują prawdziwą "bombę" - Bóg nie jest Bogiem, no bo cóż to za Bóg, który musi naprawiać swoją uprzednią konfigurację.

Czy można jednak tak bezkrytycznie przekładać wiarę na naukę? Czy nie wydaje się śmieszne porównywanie Boga z jakimiś tam fizycznymi faktami? Co miał na myśli Einstein, mówiąc: "Chcę poznać myśli Boga. Reszta to szczegóły"? Czy dożyjemy takiej chwili, w której poznamy naukowe dowody na istnienie Boga, ale jednocześnie nie upadniemy tak nisko w swej bezsilnej jak dotąd niepoznawalności Absolutu, by nie pytać kto stworzył matematykę?

Nauka dzisiejszego Kościoła nie deprecjonuje poznania empirycznego i racjonalnego, niemniej jednak nakłada pewne "warunki brzegowe" na sam racjonalizm i w pewnych momentach nakazuje odwołać się do Wiary. Czy zatem marzenie Einsteina nigdy się nie spełni?

Tu pytamy jednak Czytelnika, czy przypadkiem nie jest tak, że teologia zawsze jest o jeden krok dalej niż nauka? W teologii dozwolone są twierdzenia *a priori*, a od nauki zaś wymaga się spójności i logiczności, co oznacza, że rzeczy wynikają jedne z drugich. W tym miejscu pytanie Czytelnika o twierdzenie Gödla uważamy za zwykłą złośliwość. Nie twierdzimy, że teologia jest nielogiczna - pozwala ona jednak na formułowanie pytań w stylu: "Kto stworzył matematykę?" Opowiada się nawet anegdotę o naukowcu, który mozolnie zdobywał szczyt z napisem "teoria kwantowej grawitacji", a gdy już tam wszedł, zastał bandę teologów rozgrywających dwudziestego robra.

Spoglądając na historię Kościoła, widzimy jak musiał zmieniać się jego pogląd na otaczający nas Kosmos, ustalając coraz to dalsze granice dostępne poznaniu ludzkiemu. Jako ludzie, bez wątpienia przyjmujemy immanencję człowieka w Kosmosie jako oczywisty fakt. Jesteśmy bowiem organiczne włączeni

w jego struktury. Posiadamy jako cechę wspólną ze światem nieożywionym - istnienie, ze światem roślinnym - życie biologiczne, ze światem zwierzęcym - zdolność odczuwania, ze sferą duchową - fenomen myśli. Trudno nie zgodzić się z powyższym wywodem. Większego już zaangażowania wymaga transcendentalne podejście do człowieka, który, choć włączony przez materialne ciało w czas i przestrzeń, to jednak wymyka się im z ich grawitacyjnych granic dzięki swojemu duchowi. Ponieważ człowiek jest bytem osobowym, jest też podmiotem, który stanowi fundamentalne źródło jego transcendencji - świadcząc tym samym, że jesteśmy w stanie przekroczyć granice rzeczywistości, która nas stworzyła. Jak to zrobić praktycznie? - przez wyższy wymiar oczywiście. Zainteresowanych odsyłamy do naszego poprzedniego artykułu pt. "Ogólna teoria względności" - PISMO PG 1/97.

Czy słusznie zatem mienimy się panami Wszechświata? Przecież żyjemy na przeciętnej planecie krążącej wokół średniej gwiazdy, gdzieś z dala od ruchliwego centrum przeciętnej galaktyki, która to na dodatek pędzi wraz z rojem przeciętnych galaktyk w stronę Wielkiego Atraktora, który to z kolei Atraktor.....A mimo wszystko uważamy, zgodnie z transcendentalnym podejściem, że wszystko istnieje dla nas, dając jednocześnie wyraz antropocentrycznym afirmacjom człowieka. Czy jest to problem filozoficzny, czy naukowy?

Celem tego artykułu nie jest danie odpowiedzi, lecz postawienie problemu, dlatego jego istotą są zawarte w nim pytania. Jesteśmy przekonani, że nie jest to wyidealizowany problem. Im bardziej nauka przybliża się do momentu ZERO, musimy stale korygować nasz punkt widzenia, bo może się okazać, że po odsłonięciu ostatniej zasłony stwierdzimy, iż nic tam nie ma.

Wojciech Witkowski

Student Wydziału Budownictwa Lądowego

współautor: Michał Wasilewski, Gdański Instytut Teologiczny

ŻOŁNIERZYK

Zostało już nic
i jeszcze parę rzeczy
których nazw nie pamiętam
No i został jeszcze
pies, szuflada, kwiaty
rudych, drewniana, nie podlane
To wszystko
a reszta nic
i jeszcze
pies-szuflada-kwiaty
Wszystko
i
nic
a pomiędzy - reszta
wydana w sklepie
zaciśnięta w dłoni sześciolatka
w ustach owocowy lizak
zakończony plastikowym żołnierzykiem
do kolekcji

Lukasz Konopka

Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

TRUDNOŚCI ZE ZORGANIZOWANIEM SIĘ

Wielu z nas narzeka, że mają trudności ze zorganizowaniem się: trudno im coś zacząć lub tym bardziej skończyć, uwaga jest ciągle rozproszona, uporządkowanie rozrzuconych rzeczy wydaje się zadaniem niebotycznym, łatwo występuje wprost rozkładanie się nad samym sobą i uciekanie się do wielu uzasadnień, dlaczego właśnie to a nie inne musi mieć pierwszeństwo, bo jest w gruncie rzeczy przyjemniejsze. Im bardziej chaotyczny jest układ, w którym funkcjonujemy, tym bardziej możemy siebie samych usprawiedliwić, że to w gruncie rzeczy nie my jesteśmy winni, ale okoliczności nas wręcz przymuszają. Nieraz wprost rozmywa się granica naszej odpowiedzialności: rzekomo los nas nieuchronnie pcha w określonym kierunku i nie mamy żadnego wyjścia, jak tylko iść w to lub inne. Oczywiście w tym wszystkim jest coraz trudniej oddzielić zewnętrzną determinację od determinacji wewnętrznej: pijakowi nie potrzeba wiele, aby sięgnąć po kieliszek, bo on/ona przecież rzekomo musi wzmocnić się odpowiednio na dalszą drogę życia. Z reguły jesteśmy bardzo pomysłowi w tym, aby siebie samych przekonać do tego, co jest dla nas wygodne w danych okolicznościach. Tak samo jest z usprawiedliwianiem się z niezrobienia tego, co nam wydaje się niewygodne. Sztuka organizacyjna polega w bardzo znacznej mierze na kształtowaniu takich okoliczności, które nie tylko warunkowałyby postępowanie pracowników według określonego schematu, ale jeszcze w dodatku dawały pracownikom wiarygodne samoosprawiedliwienie, dlaczego mają postąpić tak a tak. Samo mnożenie i wzmacnianie bodźców negatywnych byłoby niepotrzebnym komplikowaniem sprawy, gdyż ludzie z reguły chętnie idą na ugodę z samymi sobą, gdy to jest korzystne, bezpieczne, bezkonfliktowe, ułatwiające życie. Oczywiście, bywają ludzie chcący za wszelką cenę postawić na swoim, żyjący od zatargu do zatargu, sami sobie budujący wszelakie przeszkody. Ale chyba większość chce nie tyle opierać się losowi, ale raczej jako tako wygodnie urządzić się. Przy tym sztuka samooszukiwania się jest wysoce rozwinięta. Przykładem może być choćby niezmiernie wysoki stopień upartyjnienia wśród miliona polskich kierowników, gdy rzeczywiście awans i sukces zależały przede wszystkim od tego, jaką orientację polityczną reprezentowało się. Jest też znamienne, jak wśród kierowników spadało upartyjnienie wówczas, gdy rządząca partia traciła na sile i możliwości zapewnienia ludziom korzystnej kariery. Trudno ludzi faktycznie bardzo winić za fakt, że dobre urządzenie się życiowe było im aż tak bardzo na sercu. Raczej chodziło o nadmierną gorliwość aniżeli o samo stanie na "jedynie słusznych" pozycjach. Ci, którzy nie wychylali się, aby broń Boże nie narazić się na szykany ze strony zwierzchników, nieraz uważali swe postępowanie za wręcz cnotliwe na zasadzie praktyczności, zachowania porządku, podporządkowania wyższemu dobru, lojalności koleżeńskiej, przezorności, faktycznej ideowości, uniknięcia większego zła itd. Żle widziano, gdy ktoś w swej gorliwości jakoby przesadził, popełnił coś, czego nie musiał zrobić, na przykład strażnik więzienny kopiować więźnia po prostu dla fantazji. Postępowanie wręcz okrutne może być między innymi produktem właśnie osobistej słabości i dezorganizacji: człowiek nie mogący dać sobie rady z samym sobą pastwi się nad innymi, na przykład nad własną żoną, bo wie, że to mu ujdzie "na sucho", a przy okazji potwierdzi swą moc. Jest prawdą natury ogólnej, że wszyscy potrzebujemy jakiejś takiej równowagi i jest wśród nas wielu, którzy wszelki własny uszczerbek chcą sobie wynagro-

dzić kosztem kogokolwiek słabszego od nich, a więc zapewne niezdolnego odegrać się na nich.

Tak więc pomaganie ludziom zorganizować się zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz, a zarazem osiągnąć pewien sukces, może być bardzo pomocne w budowaniu porządku publicznego, gdyż satysfakcja negatywna w sensie poniżania innych, aby samemu wywyżżyć się we własnych i cudzych oczach - po prostu przestaje być potrzebna. W sprawnej organizacji trzeba dać ludziom dość szans pozytywnych, aby przestali martwić się, że to lub inne im się nie udało, a zarazem szukać słabszych od siebie, aby na nich szukać odwetu.

Aleksander J. Matejko
Wydział Zarządzania i Ekonomii

TRÓJKĄT

Zimowy poranek
Świat ma zapach kiszzonej kapusty
Wracam do swojej przeszłości
tramwajem nr 6 na gapę:
Dwie szafy i półka z książkami
współczesnych amerykańskich pisarzy
Bóg zagrzebany w pościeli pali papierosa
Przynosisz mu do łóżka śniadanie
swoją wiarę i którąś z książek
współczesnych amerykańskich pisarzy
Przez Boga w naszym łóżku
robimy to ukradkiem
na zeszlórocznych numerach "Pani Domu"
na przepisach na sałatki
na odpowiedziach na pytania czytelników
na reklamach odżywek do włosów
Bóg w naszym łóżku
leży
pali papierosy
czyta "Ćpuna" Burroughsa
i milczy
Może kiedyś zrewanżuje się cudem ...
za łóżko

Lukasz Konopka
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Dyscyplina kształcenia w szkole wyższej

*"Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głab nieodgadłą,
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło."*

Leopold Staff

Od dwóch lat pracuję jako asystent w Katedrze Mechaniki Budowli na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej (PG). Jednocześnie kończę studia matematyczne na Wydziale Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego (UW). Dane mi jest zatem w obecnej chwili odgrywać na przemian podwójną rolę - nauczyciela akademickiego PG i studenta UW. Jest to nieco schizofreniczne doświadczenie. W jednej chwili studenci mówią mi "dzień dobry" i traktują mnie z należnym pełnionej funkcji szacunkiem, w drugiej - jestem po przeciwnej stronie układu - szarym studentem, który czasami chce, a czasami musi zdobywać wiedzę, aby zaliczyć dany przedmiot i pokonać kolejny etap swoich studiów, zbliżający go do uzyskania dyplomu, a tym samym - do ukończenia.

Myślę, że studia wyższe są bardzo ważnym procesem w życiu młodego człowieka i to nie tylko ze względu na zdobywanie wiedzy zawodowej związanej z wybranym kierunkiem. Człowiek rozpoczynający studia jest zazwyczaj nie do końca pewny swojego miejsca w świecie. Wybór studiów przedłuża okres poszukiwań dorastającego młodzieńca, który dopiero co stał się pełnoletni i osiągnął pełnię biologicznego rozwoju, natomiast nie osiągnął jeszcze dojrzałości światopoglądowej. Dlatego też szczególnie ważną rolę szkolnictwa wyższego jest, obok przekazywania wiedzy zawodowej, głoszenie zasad moralnych, kształtowanie postaw życiowych, a zarazem zmuszanie do samodzielności myślenia, do krytycyzmu, do obrony własnego zdania. Wszelkie hasła dopiero wtedy stają się wzorami godnymi naśladowania, gdy człowiek sam do nich dojdzie.

Zadaniem nauczycieli akademickich jest wskazywać właściwą drogę w życiu. Droga ta nie jest łatwa, gdyż wymaga silnej woli jako narzędzia umożliwiającego przeistoczenie się ducha bezkształtnego i podatnego - w ducha wyraźnego i niezależnego. Silna wola, to wola podążająca za głosem wewnętrznego obowiązku moralnego, za głosem sumienia, nie mająca nic wspólnego z wrodzonymi skłonnościami - głosi I. Kant. Istotą obowiązku, według Kanta, jest formalne podporządkowanie się prawu, bez przesądzania jego treści. Jedynym nakazem bezwarunkowym (nieformalnym) jest postępowanie "wedle takiej tylko zasady, co do której mógłbyś jednocześnie chcieć, aby stała się prawem powszechnym". Nakaz moralny ma sens jedynie wówczas, gdy człowiek jest wolny, bo wówczas jest on drogowskazem postępowania, a nie koniecznością. Tym się przede wszystkim różni wyższa uczelnia od poprzedzających ją etapów szkolnictwa, że wstępująca na nią osoba nie musi być zmuszana do uczenia się, gdyż z założenia ma to robić dobrowolnie. Rolą uczelni jest tylko stwarzanie możliwości studiowania zainteresowanym. Tak samo dobrowolnie student podporządkowuje się wszelkim wymogom danej uczelni.

System studiów dostarcza wiele sposobności do działalności wychowawczej. Nauczyciel akademicki jest niezym mistrz - wtajemnicza w arkana dostępnej tylko nielicznym wybrańcom wiedzy, nadaje obowiązki, aby potem w sposób sprawiedliwy rozliczać - karać lub nagradzać. Dzięki władzy zaliczania, dzięki zaszczytnej funkcji kapłana wiedzy, nauczyciel akademicki na pewno jest autorytetem. Jednak bardzo łatwo może ten autorytet zostać podkopany z jego własnej winy. Po pierwsze, mam na myśli sytuacje, w których niektórzy studenci usiłują wziąć górę nad nauczycielem, i to na oczach całej grupy. Skromny, ale stanowczy, spolegliwy, ale nie uległy, wyrozumiały, ale nie naiwny, i nade wszystko - sprawiedliwy i konsekwentny nauczyciel akademicki, zawsze z takiej sytuacji wyjdzie zwycięsko, polegnie natomiast zarówno nie umiejący przyznać się do błędu nadęty pyszałek, jak i uginający się pod ciężarem presji otoczenia słabeusz. Niebezpieczna jest także nadgorliwość niektórych nauczycieli. Nie zapominajmy, że studia to nie szkoła średnia. Studia to świadomy i wolny wybór. Studia to przywilej, nie powinność. Nie można traktować studentów jak uczniów, tzn. nie można wymuszać na nich uczenia się w czasie zajęć, np. poprzez branie do tablicy. Rolą nauczyciela akademickiego jest przekazywanie wiedzy tym, którzy są nią zainteresowani, a następnie egzekwowanie tej wiedzy na kolokwium i egzaminach, a także w postaci prac domowych (np. projektów).

Podjęcie przeważającej większości studentów obecnych lat do swoich studiów jest na ogół "cwaniaczkowate", tzn. celem jest nie - zdobycie wiedzy, lecz zaliczenie. Taka lekceważąca i niesumienne postawa jest konsekwencją wewnętrznej słabości naszego pokolenia. Cechuje nas słomiany zapal, brak konsekwencji, brak solidności i wytrwałości w postanowieniach, skłonność do zaniedbywania obowiązków na rzecz przyjemności, na rzecz obojętności, na rzecz przemijania i poddawania się nastrojom środowiska. Ten upadek ducha objawiający się w "leserskim" podejściu do studiów większości studentów wymaga natychmiastowej reakcji od strony wychowawców.

Współczesne studia są przede wszystkim zbyt mało zdyscyplinowane.

Na salach wykładowych panuje coraz większy hałas. Studenci przestali szanować wykładowców. Wykładowcy przestali szanować studentów. Misterium wykładu stało się miejscem spotkań towarzyskich dla studentów i rutynową "rozmową z tablicą" dla wykładowcy. Obie strony gdzieś zgubiły treść tego aktu, dawny jego prestiż, pozostała tylko ironicznie pusta forma. Ktoś musi to zmienić, a kto inny, jak nie nauczyciel akademicki.

Gdyby nie obowiązek obecności, na ćwiczenia chodziłaby tylko garstka reprezentantów danej grupy. Nagminne staje się też spóźnianie. Jednak do najbardziej obłudnych zachowań związanych z obowiązkiem uczęszczania na zajęcia jest wpisywanie osób nieobecnych na listy obecności. Jest to wyjątkowo odpychający akt fałszu.

Większość studentów, gdy tylko ma okazję ściągania na kolokwium czy na egzaminie - korzysta z niej. Indywidualna uczciwość ustępuje grupowemu rozkładowi obyczajów. Zobo-

wiązaniom studenta nie można ufać, kodeks honorowy stał się kpiną i przedmiotem żartów, ślubowanie zaś - pustą, nic nie znaczącą, formalną formułą.

Terminy oddawania projektów są masowo i beczelnie przekraczane i nikt nie waży się zaprotestować. Egzamin poprawkowy staje się zdarzeniem wielokrotnym, którego racja bytu zależy od liczby zainteresowanych. Zobowiązania terminowe powinny też dotyczyć nauczycieli akademickich. Niedopuszczalna jest przecież sytuacja, gdy kolokwia, czy projekty sprawdzane są kilka tygodni od złożenia.

Niedopuszczalna jest arogancja zarówno ze strony studentów, jak i nauczycieli akademickich. Często nauczyciele akademicy nie odnajdują się w roli mistrza, znakomicie zaś spisują się jako sadyści, stosując różne wyrafinowane metody terroru wobec studentów. Pogłębia to tylko problem upadku ducha akademickiego, gdyż nigdy terror człowieka nie zmienił, co najwyżej zabił w nim resztki wiary w siebie, zabił w nim człowieka.

Jednocześnie, wraz z upadkiem wzorca studenta, można dostrzec upadek wzorca nauczyciela akademickiego. Stał się on zrezygnowanym, zubożniałym, często zgorzkniałym i ironicznym rutyniarzem pozbawionym wszelkiego zapалу. Nie stać go na przerwanie wzajemnie wyniszczającego procesu degeneracji stosunków student - nauczyciel akademicki, pomimo to, że to właśnie on powinien poczynić pierwszy krok.

Jedynym sposobem na zaradzenie powyższym patologiom jest zmiana filozofii studiów z hedonistycznej u studentów i nihilistycznej u pracowników dydaktycznych na rygorystyczną, zarówno na polu przepisów, jak i faktycznej postawy nauczycieli akademickich wobec

studentów. Bo to nauczyciele akademicy są odpowiedzialni za ten negatywny stan rzeczy.

Studenti muszą nauczyć się odpowiadać za swoje czyny, a ponieważ obecnie takiej postawy o własnych siłach nie przejawiają, potrzebne jest wymuszenie jej na nich. To zaostrenie dyscypliny musi oczywiście mieć podstawy prawne i jako takie powinno mieć charakter formalny, a nie emocjonalny, ale sprawiedliwy i konsekwentny. Być może z czasem społeczność akademicka odzyska swój dawny prestiż, być może z czasem jej honor zostanie odbudowany. Wówczas część zasad przejściowego okresu wzmoczonej dyscypliny wychowawczej straci swój doraźny sens (np. sprawdzanie obecności na wykładzie). Z większości zasad jednak nigdy nie można będzie zrezygnować, spowoduje to bowiem natychmiast rozkwit procesów anarchistycznych w stosunkach społecznych, sprzyjających upadkowi ducha u jednostek podatnych, które moim zdaniem stanowią większość ludzi.

Przed wszystkim wszelkie zajęcia (również wykłady) powinny być obowiązkowe, nie tylko ćwiczenia, a obecność powinna być skrupulatnie sprawdzana. Po drugie - rozmowy na zajęciach powinny być skutecznie tępiące poprzez wyrzucanie z sali. Przekroczenie terminu oddania projektu powinno być równoznaczne z jego niezaliczeniem. Ściąganie na kolokwium powinno kończyć się nie tylko wyrzuceniem z sali, lecz wnioskiem do komisji dyscyplinarnej o pozbawienie praw studenta. Egzamin poprawkowy powinien być tylko jeden. Weryfikacji powinni podlegać także nauczyciele akademicy, często nie nadający się do działalności wychowawczo-dydaktycznej.

Należy odbudować siłę słowa mówionego. Ludzie tworzący społeczność akademicką muszą dawać przykład odpowiedzial-

ności za słowo. Nauczyciele akademicy powinni być przykładnymi ludźmi o nienaganej reputacji i prostym kręgosłupie moralnym. Powinni być nie tylko autorytetami naukowymi, ale również - moralnymi.

Nauczyciel akademicki nigdy nie powinien się spoufalać ze studentami (np. poprzez wprowadzenie wzajemnego zwracania się na "ty"), co nie oznacza, że ma on być pozbawiony poczucia humoru. Chodzi o to, że aby być mistrzem, trzeba zachować dystans do swoich podopiecznych, nie można przejść na ich stronę, bo zostanie się straconym z piedestału. Poza tym bratanie się ma to do siebie, że utrudnia obiektywne ocenianie, zwłaszcza gdy przedmiot oceny jest obiektywnie kiepski.

Uczelnie powinny być niezależne ideologicznie, co w obecnym systemie demokratyczno-wolnorynkowym oznacza niezależność finansową. W momencie, gdy jakaś zewnętrzna instytucja zaczyna wywierać naciski ideologiczne na uczelnię, czy to w postaci państwa totalitarnego, czy na podstawie zobowiązań finansowych, idea uczelni wyższej jako ostoji myślenia niezależnego upada. Albowiem każda uczelnia ma wymiar humanistyczny, który objawia się w jej roli sanktuarium ludzkiego nieskrępowanego intelektu, niezmiennego od początku cywilizacji, szukającego wciąż nowych prawd, ale nigdy nie odcinającego się od tradycji i wszystkich tych wartości o cha-

rakterze ponadczasowym i ogólnoludzkim, lecz zawsze odnoszącego się do niej z najwyższym szacunkiem.

Reasumując, obserwujemy obecnie zjawisko utraty prestiżu uczelni. Jego źródłem jest powszechny kryzys wartości występujący w naszym społeczeństwie, i myślę, że ogólniej - w całej współczesnej cywilizacji. Na zanik ducha, na zubożenie, najlepsza jest dyscy-

plina, i to surowa. Naszym uczelniom potrzebna jest gwałtowna zmiana stosunków i postaw, przy czym zmiana ta musi wyjść od strony nauczycieli akademickich, gdyż to oni faktycznie sprawują władzę wychowawczą i dydaktyczną nad studentami. Trzeba powołać komisję dyscyplinarną (dla studentów i pracowników) i zacząć wreszcie z niej korzystać, bo od nadużyć (choćby i drobnych) aż się roi. Nauczyciele akademicy muszą stać się bardziej stanowczy i konsekwentni, muszą przeobrazić się z powrotem ze słabeuszy, egocentrycznych bufonów i sadystów, jakimi przeważnie po części są na dzień dzisiejszy, w mistrzów, którzy staną się inspiracją dla młodego pokolenia polskiej inteligencji i wyprowadzą je ze świata chaosu, konsumpcji i nihilizmu w świat uporządkowany systemem faktycznie wyznawanych wartości ponadczasowych i ogólnoludzkich, przywracających człowiekowi poczucie godności. Jestem chrześcijaninem i jako chrześcijanin mam tu na myśli system wartości chrześcijańskich, który ostatnio ironicznie (bo większość Polaków to chrześcijanie) spychany jest w sferę abstrakcji lub zapomniany, jeśli nie zwyczajnie deptany. Kończę jednak swoje rozważania takim oto optymistycznym akcentem:

*"... nie zbłądzisz w drodze,
Po której cię wiedzie
Ręka gwoździem przebita"
Leopold Staff*

*Maciej Anders
Wydział Budownictwa Lądowego*

"CZAS OCZEKIWANIA" to tytuł wystawy fotograficznej, jaką w czasie świąt Wielkiej Nocy zorganizowała Kronika Studencka w kościele Św. Brygidy w Gdańsku. Wystawa była próbą oddania atmosfery ostatnich protestów gdańskich stoczniovców - wieców, mszy, pochodów, manifestacji, ludzko przypominających te sprzed kilkunastu lat. Prezentowane zdjęcia zostały celowo pozbawione wszelkich komentarzy z wyjątkiem

dat, opisów miejsc akcji, by dać odbiorcy szansę odczucia atmosfery tych dni i sprowokować do chwili refleksji, której często brakuje w powodzi słów dziennikarskich relacji i komentarzy.

Sprzyjała temu niezwykła atmosfera miejsca prezentacji - kaplicy chrzcielnej kościoła Św. Brygidy. W ciszy gotyckich murów przenikające przez witraże światło rozrzucało kolorowe plamy na sfotografowane w czerni i bieli postacie w kaskach, kombinezonach.

Fotografie nie zostały zrealizowane na niczyje zlecenie, ich powstanie wynikało z czystej potrzeby kilku osób, by w indywidualny sposób zaobserwować i opowiedzieć o rzeczach ważnych, które spotykają się dziś z zadziwiającą obojętnością. Zdjęcia do wystawy wykonali: Piotr Babiński, Maciej Drozd, Paweł Kubasiak, Tomasz Zerek, a przygotowania wsparł piszący te słowa Bartosz Borkowski.

Chcielibyśmy wyrazić podziękowania dla księdza prałata Henryka Jankowskiego za umożliwienie prezentacji zdjęć w murach świątyni.

Bartosz Borkowski
Student Wydziału Architektury



(Fot. P. Kubasiak)



(Fot. P. Kubasiak)



(Fot. B. Borkowski)



(Fot. P. Kubasiak)



(Fot. B. Borkowski)



(Fot. P. Kubasiak)

CES - Kanadyjski System Ekspertowy w dziedzinie Ochrony Środowiska

Dnia 4 marca 1997 roku, z udziałem JM Rektora Politechniki Gdańskiej prof. A. Kołodziejczyka, JE Ambasadora Kanady Serge'a Aprila oraz prof. Eugeniusza Dembickiego - Kierownika Katedry Geotechniki WIŚ i zarazem byłego Rektora PG, odbyła się z inicjatywy dr. hab. Zbigniewa Sikory, prof. PG (Katedra Geotechniki) i Radcy Handlowego Ambasady Kanadyjskiej w Warszawie Pani Lindy McDonalds, prezentacja Kanadyjskiego Systemu Ekspertowego IC-CES (SE) w dziedzinie ochrony i inżynierii środowiska. Techniczną organizacją spotkania zajmowali się mgr inż. Marcin Majdecki (ART-Olsztyn) i współpracownik działu radcy handlowego Ambasady Kanadyjskiej mgr Ewa Gawron-Dobroczyńska.

SE jako pierwsze spośród wielu dyscyplin *Sztucznej Inteligencji* znalazły szerokie zastosowanie praktyczne. SE są programami komputerowymi przeznaczonymi do rozwiązywania specjalistycznych problemów wspomagających profesjonalną ekspertyzę. Stosowanie SE umożliwia polepszenie jakości produkowanych wyrobów, osiągnięcie znacznych oszczędności, zwiększenie wydajności pracy, wspomaga proces optymalizacji rozwiązań konstrukcyjnych rzeczywistego problemu. SE można wykorzystywać do sterowania obiektów w czasie rzeczywistym, a także rozwiązywania tzw. "trudnych problemów". O dużym znaczeniu, a także zainteresowaniu tą dziedziną świadczy m.in. fakt zamówienia i realizacji wielkich projektów finansowanych przez rządy USA, Kanady, Japonii i krajów Europy Zachodniej oraz wielkie firmy, np. Boeing Company, IBM i inne.

Prezentowany program IC-CES należy do szczególnej klasy SE związanych z pozyskiwaniem i przetwarzaniem wiedzy, a więc z dziedziną, która obecnie zdobyła już własną nazwę: *inżynieria wiedzy*. Historię rozwoju prezentowanego programu, jak również i perspektywy rozwoju inżynierii wiedzy trzeba rozpatrywać na tle całej dziedziny badań nad sztuczną inteligencją. Uczeń zajmujący się prognozowaniem rozwoju cywilizacji uważają wiedzę za najważniejszą kartę przetargową w przyszłości. Doświadczenia m.in. państw wysoko rozwiniętych pokazują, że wygrywają przedsiębiorstwa mające duży kapitał wiedzy i umiejętność jej wykorzystania. Inżynieria wiedzy bazuje na Systemie Wiedzy (SW). Problematyka SW jest zaliczana do grupy najważniejszych obszarów rozwojowych informatyki i współpracuje z wieloma dziedzinami nauki. Ten praktyczny aspekt i wymierne korzyści ze stosowania systemów ekspertowych będą nieuchronnie powodować dalszy wzrost nakładów na realizację projektów w tej dziedzinie. SE, których jądrem informacji są SW, opierają się przeważnie na technice symbolicznego przetwarzania informacji. Dzięki oddzieleniu mechanizmu wnioskowania od bazy wiedzy uzyskuje się możliwość łatwej modyfikacji systemu oraz przyspieszenie procesu tworzenia nowych systemów. Ostatnio duży postęp obserwuje się także w dziedzinie tzw. *Sztucznych Sieci Neuronalnych* (SSN) oraz *Algorytmów Genetycznych* (AG), które bazują na niesymbolicznym przetwarzaniu informacji, wziętym z obserwacji organizmów biologicznych. Nową kategorię narzędzi sztucznej inteligencji stanowią tzw. systemy hybrydowe, które łączą tradycyjne SE, systemy uczące się, SSN oraz AG. W ten sposób przetwarzanie symboliczne charakterystyczne dla SE jest komplementarne względem rozproszonych przetwarzania równoległego, jakim odznaczają się SSN. Systemy hy-

brydowe cechuje zwiększony potencjał intelektualny, ponieważ korzystają one z pozytywnych właściwości każdego z wymienionych narzędzi.

Przykład krajów wysoko rozwiniętych, gdzie zastosowania SE są coraz większe, sprawia, że również w Polsce zainteresowanie tymi systemami rośnie, powszechne staje się dążenie do rozwoju badań w tym kierunku, a także ogólnodostępnego systemu kształcenia przyszłych kadr. Tu w szczególności kluczową rolę powinny spełniać uniwersytety, w tym uniwersytety techniczne, z własną bazą rozwoju systemów informatycznych. Politechnika Gdańska, wraz ze swoim zapleczem naukowo-badawczym, spełnia wszelkie warunki, by móc konkurować ze znaczącymi instytucjami rozwoju badań nad sztuczną inteligencją, zwłaszcza w zakresie SE. Wystarczy wspomnieć o drzemających możliwościach badań w przedmiotowym kierunku w ramach aktualnie prowadzonych studiów doktoranckich, np. studium doktoranckiego na Wydziale Inżynierii Środowiska pn. *Geotechnika i Inżynieria Środowiska*. Nota bene, jeden z realizowanych tematów doktorskich ww. studium doktoranckiego dotyczy budowy systemu ekspertowego równań konstytutywnych dla gruntów - jest to projekt finansowany ze środków KBN i Ministerstwa Edukacji w Japonii.

Ten poziom zainteresowania był inspiracją do prezentacji przykładowego SE, który jest jedną z nielicznych, bogatych baz wiedzy, w tym przypadku Kanadyjskiego Systemu Wiedzy w dziedzinie ochrony i inżynierii środowiska.

Prezentowany Kanadyjski SW, o nazwie IC-CES, został opracowany na zamówienie Ministerstwa Przemysłu Kanady, w szczególności na skutek działań dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska Luciena Bradeta. Program opracowano we własnym Instytucie Rozwoju pod kierownictwem prof. Ewy Beurk i we współpracy z wieloma instytucjami Kanady. W roku 1990, po raz pierwszy wydano wersję 1.0 SW. Obecnie dostępna jest zaktualizowana i bogata w wiedzę wersja 2.1, w ramach której dostępne są:

- kompleksowe rozwiązania problemów szczególnie zorientowanych na potrzeby firm prowadzących działalność w dziedzinie inżynierii i ochrony środowiska,
- standardowe, jak również unikatowe rozwiązania inżynierskie obejmujące sprawdzone rozwiązania chronione prawem patentowym,
- rozwiązania ważnych problemów, odpowiadające obecnym zapotrzebowaniom zarówno rynku kanadyjskiego, jak również i rynku międzynarodowego,
- dostęp do systemu wiedzy CES poprzez CDROM, dyskietki, Internet, z możliwością wyboru języka komunikacji - angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego,
- 277 problemów ochrony i inżynierii środowiska,
- 324 rozwiązania wraz z odpowiednimi opisami,
- 143 specjalistyczne firmy gwarantujące umiejętność rozwiązania analizowanego problemu.

Godny uwagi jest fakt organizacji i przygotowania budowy przedmiotowej bazy wiedzy, co związane było z inwestycją środków finansowych przeznaczonych na realizację IC-CES. Wykorzystywano w tym celu specjalny panel programowania FOLIO umożliwiający dowolne, a ograniczone jedynie możliwościami obecnej technologii i objętości nośników masowych, rejestrację tekstu, video, audio, grafiki itd. Poprzez umiejętną



*JM Ambasador Kanady u JM Rektora
Politechniki Gdańskiej. (Fot. T. Chmielowiec)*



Otwarcie prezentacji CES. (Fot. T. Chmielowiec)

organizację dni pracy w opracowanie CES zainwestowano 175 osobodni wyspecjalizowanych pomocniczych pracowników. Okres faktycznej realizacji programu i implementacji danych bazy wiedzy obejmował jedynie 60 dni, tj. od 15 stycznia do 15 marca. Koszt inwestycji ze strony Ministerstwa Przemysłu Kanady wyniósł tylko 45 tys. C\$. Jest to, moim zdaniem, jeden z nielicznych przykładów (do naśladowania również i przez nasze Urzędy Ochrony Środowiska), w którym otrzymano produkt finalny o dużych wartościach użytkowych, w tym również edukacyjnych, względnie niewielkim nakładem kosztów.

Przykład działalności Ministerstwa Przemysłu Kanady świadczy o faktycznym i żywym zainteresowaniu rozwiązywaniem problemów ochrony i inżynierii środowiska.

JE Ambasador Kanady Serge April, podczas spotkania z JM Rektorem PG, przekazał jako dar prezentowany Kanadyjski System Wiedzy w dziedzinie inżynierii i ochrony środowiska.

Fakt ten jest godny podkreślenia, bowiem obecnie trwają prace nad polską wersją tego systemu; wzbogaci on bazę wiedzy o specyficzne problemy ochrony i inżynierii środowiska występujące również w Polsce.

1. Skróty tez otwartego wykładu i najważniejsze informacje o Kanadyjskim Systemie Wiedzy
2. *Industry Canada - Canadian Environmental Solutions.*
3. L. Bradet, Director General, Environmental Affairs Branch, Industry Canada, 235 Quenn Street, Ottawa, Canada, K1A 0H5, tel.: 1-800-390-2555, fax.: (613)952-9564, e-mail: bradet.lucien@ic.gc.ca
4. Dane wzięte z opisu programu CES V 2.1

*Zbigniew Sikora
Wydział Inżynierii Środowiska*

Nowy cykl seminariów Gdańskiego Oddziału Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej

Już siódmy rok Gdański Oddział Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej organizuje seminaria pod wspólnym tytułem "Zastosowanie komputerów w dydaktyce". W bieżącym roku zaplanowano 24 odczyty, które będą wygłoszone na 12 zebraniach naukowych. Odczyty seminarium będą się odbywały we wtorki w maju, czerwcu, październiku i listopadzie, w sali E-28 budynku Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej (gmach im. Prof. Kazimierza Kopeckiego). Początek wszystkich odczytów o godz. 13.15.

Swoje referaty prezentować będą pracownicy naukowcy Politechniki Gdańskiej, Lubelskiej, Wrocławskiej, Opolskiej, WSM w Gdyni, UMK w Toruniu i Uniwersytetu w Kalmar (Szwecja). Szczegółowy harmonogram i streszczenia wszystkich referatów dostępne są w Internecie (<http://www.ely.pg.gda.pl/~ptetis/ptetis.html>).

Na spotkaniu w dniu 6 maja 1997 roku zostaną wręczone nagrody w konkursie na najlepsze odczyty w zeszłorocznym cyklu seminaryjnym. Laureatami zostali: Krzysztof Goczyła, Hubert Lyskawa, Maciej Piechówka i Stanisław Szejkó (WETI PG) za odczyt "Narzędzia CASE w nauczaniu analizy i projektowania systemów informatycznych" oraz Krystyna Noga, Krzysztof Kamiński (WSM w Gdyni) i Maciej Kozyra (WEA PG) za odczyt "Symulacja komputerowa układu zdalnego sterowania okrętowego silnika napędu głównego".

Pełne teksty referatów wygłoszonych w VI cyklu seminariów "Zastosowanie komputerów w dydaktyce '96" zostały zamieszczone w Zeszytach Naukowych Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej nr 10 (ISSN 1425-5766).

*Ludwik Referowski
Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

Politechnika Gdańska po raz trzeci na Międzynarodowych Targach Gdańskich

W dniach 25 - 28.02.1997 r. Międzynarodowe Targi Gdańskie S.A., już po raz trzeci, zorganizowały Targi Producentów, Kooperantów i Sprzedawców Zespołów Napędowych i Układów Sterowania pn. "Napędy i Sterowania '97" oraz równocześnie po raz drugi II Targi Urządzeń Dźwignicowych i Przenośnikowych Systemów Transportu Bliskiego, Sterowania i Automatyki "Eurocrane & Logtech".

Impreza odbyła się pod patronatem Politechniki Gdańskiej, Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Politechnika Gdańska przedstawiła na Targach osiągnięcia techniczne z zakresu napędów, sterowania i automatyki w ujęciu interdyscyplinarnym, uwzględniające problemy inżynierii mechanicznej, elektrycznej i elektronicznej. Dały one możliwość przedstawienia ofert środowiska naukowego Uczelni, a w szczególności czterech Wydziałów, tj. Mechanicznego, Oceanotechniki i Okrętownictwa, Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki oraz Elektrotechniki i Automatyki. Przedstawiono realizowaną tematykę badawczą i osiągnięte wyniki, finansowane głównie przez Komitet Badań Naukowych.

Uczestniczący w uroczystości otwarcia Targów Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Aleksander Kołodziejczyk w swym wystąpieniu stwierdził, że organizowane Targi są przykładem owocnej i godnej naśladowania współpracy pomiędzy komercyjnym przedsiębiorstwem, jakim są MTG S.A., młoda i dynamicznie rozwijająca się firma, a Politechniką Gdańską, uczelnią o wieloletniej tradycji i uznanych osiągnięciach naukowo-technologicznych.

Bogata oferta dydaktyczna, realizowana w ramach studiów dziennych i zaocznych, magisterskich i inżynierskich, podyplomowych i doktoranckich, przedstawiająca możliwości kształcenia, cieszyła się szczególnym zainteresowaniem młodzieży szkół średnich.

Wśród materiałów promujących Politechnikę Gdańską znaleźć można było m.in.: Informator dla kandydatów na studia w PG, Informator dla kandydatów na studia na Wydziale Mechanicznym, ulotki informujące o działalności dydaktycznej niektórych wydziałów PG, informacje dot. TEMPUS-a, informacje o nowo powstałym Środowiskowym Studium Doktoranckim pn. "Współczesne technologie i konwersja energii", oferty prac badawczych i usługowych, ofertę Domów Studenckich oraz informacje o konferencjach, sympozjach i seminariach organizowanych w PG z okazji 1000-lecia Miasta Gdańska.

Studenci naszej uczelni mogli skorzystać z bezpłatnego wstępu na Targi oraz wziąć udział w seminariach.

Ekspozycja NAPĘDY I STEROWANIA '97 zgromadziła ok. 160 wystawców. W ciągu czterech dni stoiska wystawowe odwiedziło ok. 5 tys. osób.

Politechnika Gdańska miała do dyspozycji ok. 100 m² powierzchni wystawowej, na której zaprezentowała następujące ekspozycje:

1. Wydz. Mechaniczny

- prototyp pilarki ramowej do drewna,
- minihamownię z silnikiem spalinowym, wyposażoną w komputerowy system sterowania, różnego rodzaju typy łożysk ślizgowych, w tym ceramiczne,

- hydrauliczne stanowisko dydaktyczne i urządzenie do filtracji oleju;
- 2. Wydz. Oceanotechniki i Okrętownictwa
 - robot głębinowy;
- 3. Wydz. Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
 - elektroniczny i komputerowy układ sterowania wahadłem odwróconym;
 - elektromechaniczny układ sterowania zaworem kulowym,
- 4. Wydz. Elektrotechniki i Automatyki
 - stanowiska komputerowe z profesjonalnymi programami do badań symulacyjnych układów energoelektronicznych i napędowych oraz do projektowania sterowników programowalnych;
- 5. Biblioteka Główna PG
 - 2 stanowiska komputerowe, na których przedstawiono działanie systemu bibliotecznego APIS-NB,
- 6. Wydawnictwo PG
 - ofertę najnowszych publikacji naukowych i dydaktycznych autorstwa pracowników uczelni;
- 7. Domy Studenckie
 - letnią ofertę noclegową.

Prorektor ds. rozwoju prof. nadzw. dr inż. Włodzimierz Przybylski, podczas towarzyszącej Targom konferencji prasowej, przedstawił oferty dydaktyczne i badawcze naszej uczelni. Jako jeden z przykładów możliwości wdrożeniowych podał opracowany i wykonany na Wydziale Mechanicznym unikatowy prototyp pilarki ramowej do drewna, charakteryzujący się m. in. eliptyczną trajektorią ruchu pił i całkowitym wyrównowaniem dynamicznym. W przeciwieństwie do innych dotychczas budowanych pilarek, posadowienie jej nie wymaga budowy fundamentów. Autorami prototypu są doc. dr inż. Władysław Klimkiewicz, dr inż. Roman Wasielewski, pracownicy Katedry Technologii Maszyn i Automatykacji Produkcji.



Otwarcie III Targów NAPĘDY I STEROWANIA '97, 25.02.97 r. Od lewej: prorektor ds. rozwoju PG prof. Włodzimierz Przybylski, rektor PG prof. Aleksander Kołodziejczyk, prof. Józef Szala, Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy - juror Kapituły Konkursu im. Roberta Szewalskiego, prof. Edmund Wittbrodt - przewodniczący Kapituły. (Fot. T. Chmielowiec)



Prototyp pilarki ramowej do drewna opracowany i wykonany na Wydziale Mechanicznym. (Fot. T. Chmielowiec)

Targom towarzyszyły seminaria zorganizowane przez Politechnikę Gdańską: III Seminarium "Napędy i Sterowania '97", którego głównym organizatorem był dziekan Wydziału Mechanicznego prof. nadzw. dr hab. inż. Andrzej Balawender oraz seminarium naukowo-techniczne "Eurocrane & Logtech", którego przewodniczącym był prof. zw. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt.

Tematyka Seminarium "Napędy i Sterowania '97", prowadzonego przez profesorów z 4 Wydziałów naszej uczelni, tj. Mechanicznego (prof. nadzw. dr hab. inż. Andrzej Balawender); Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki (prof. nadzw. dr hab. inż. Zdzisław Kowalczyk); Elektrotechniki i Automatyki (prof. nadzw. dr hab. inż. Zbigniew Krzeziński) oraz Oceanotechniki i Okrętownictwa (prof. nadzw. dr hab. inż. Wiesław Próchnicki), obejmowała:

- napędy i sterowania maszyn,
- elektroniczne i komputerowe układy sterowania,
- automatykę napędów elektrycznych - sterowania mikroprocesorowe, układy energoelektroniczne,
- automatykę układów napędowych w okrętownictwie oraz w energetyce,
- inżynierię jakości, ochronę prawną projektów wynalazczych, informację patentową - Zespół Rzeczników Patentowych (mgr inż. Czesław Popławski).

Referaty na Seminarium przygotowali i wygłosili naukowcy i praktycy z Politechniki Gdańskiej oraz przedstawiciele Instytutu Maszyn Przepływowych PAN, Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z Warszawy.

Jedną z form wyrażenia wzajemnych propozycji i oczekiwań, skierowanych m.in. w stronę przemysłu, były materiały seminaryjne "Napędy i Sterowania '97", w których zaprezen-

towane zostały wyniki prac i badań, a także możliwości badawcze i dydaktyczne naukowców z Politechniki Gdańskiej.

Ogółem wygłoszono 35 referatów, a w seminarium udział wzięło ok. 200 słuchaczy, w tym liczna grupa przedstawicieli przemysłu.

Zakres tematyczny seminarium "Eurocrane & Logtech" obejmował zagadnienia zastosowania dźwigni i przenośników w systemach logistycznych. Temat "Logistyka. Urządzenia Transportu Bliskiego i Magazynowanie Towarów", zaproponowany po raz pierwszy w historii konferencji, okazał się interesujący dla ponad 150 uczestników z Polski, Niemiec, Finlandii i Francji. Wygłoszono 20 referatów, w tym 5 o charakterze problemowym, w czterech sesjach tematycznych:

1. Logistyka w transporcie międzynarodowym,
2. Urządzenia transportu bliskiego w logistyce,
3. Maszyny i urządzenia transportu bliskiego.
4. Sterowanie procesami. Modelowanie. Nowe technologie.

W opinii uczestników Konferencji LOGTECH, potwierdzona została celowość połączenia jej z Międzynarodowymi Targami Technicznymi EUROCRANE, organizowanymi w Gdańsku w tym samym czasie. Organizatorzy Konferencji z zadowoleniem przyjęli także deklaracje udziału w przyszłorocznej Konferencji złożone przez osoby z Czech, Litwy oraz Białorusi, które otrzymały informację o Konferencji podczas zwiedzania Targów i uczestniczyły w obradach tylko jednej sesji.

Przebieg Konferencji, zwłaszcza dyskusja sesji 2. oraz sesji 3. potwierdziły celowość logistycznego ukierunkowania tematycznego przyszłych Konferencji. Organizatorzy podjęli przygotowania do EUROCRANE '98 w przeświadczeniu, że będzie to międzynarodowe forum naukowców, przedsiębiorców i projektantów, dla których wyzwaniem stanowi problematyka maszyn i urządzeń transportu bliskiego oraz składowanie towarów, jako hardwareowy składnik systemów logistycznych.

Logistyka i transport stały się koniecznością w racjonalnym zarządzaniu wytwarzaniem, dystrybucją i usługami w gospodarce. Konferencje EUROCRANE, organizowane cyklicznie w Gdańsku, odzwierciedlają nowoczesne trendy w tych dziedzinach. Tworzą unikatowy pomost pomiędzy nauką i praktyką, stanowiąc miejsce spotkań specjalistów z Europy Środkowej i z Zachodu.

Wydarzeniem na tegorocznych targach był po raz pierwszy zorganizowany **Konkurs o Grand Prix im. Roberta Szevalskego**. Głównymi kryteriami oceny wyrobu była innowacyjność, jakość, funkcjonalność i dostępność cenowa, a także energooszczędność i spełnienie wymogów ekologicznych oraz możliwość produkcji w kraju. Z 8 zgłoszonych do konkursu wniosków Kapituła Konkursu, z jej przewodniczącym prof. dr. hab. inż. Edmundem Wittbrodtem, przyznała Grand Prix wnioskowi z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Urządzeń Sterowania Napędów w Toruniu pn. "Rodzina przemienników częstotliwościowych typu PC serii FREQVAR". Było to elektryczne urządzenie mikroprocesorowe nowej generacji do płynnej regulacji prędkości obrotowej silników prądu przemiennego, o parametrach porównywalnych z wyrobami renomowanych firm zachodnich. Urządzenie, pomysłu i wykonania krajowego, znajduje szerokie zastosowanie w maszynach i urządzeniach technologicznych. Pracując praktycznie bez strat, daje znaczne oszczędności energii.

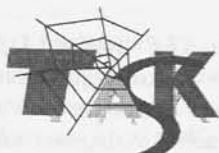
Oferta targowa MTG i tym razem spotkała się z żywym zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem środowisk gospodarczych i naukowych naszego kraju.

Jako współorganizator Seminarium i ekspozycji chciałam zwrócić uwagę na bardzo dobrą współpracę z MTG. Słowa uznania i podziękowania należą się dr. inż. Jerzemu Pasińskiemu, prezesowi MTG, za umożliwienie promocji naszej uczelni na forum krajowym oraz Pani mgr inż. Agnieszce Wirpszo, z-cy dyrektora ds. rozwoju produktu, za fachową pomoc w przygotowaniach do imprezy.

Na zakończenie pragnę przytoczyć stwierdzenie prof. A. Kołodziejczyka: "... Dzięki współpracy Międzynarodowych

Targów Gdańskich i Politechniki Gdańskiej Targi nabrały innego wymiaru - stały się nie tylko ekspozycją najnowszych osiągnięć i propozycji z dziedziny napędów, sterowania, urządzeń dźwigowych i przenośnikowych oraz automatyki, ale równocześnie forum dyskusyjnym, ośrodkiem wymiany myśli i idei, najnowszych, jeszcze nie stosowanych w praktyce pomysłów i rozwiązań".

*Teresa Figurska-Stempa
Wydział Mechaniczny*



INFOBAZY '97 - Bazy danych dla nauki Gdańsk, 23-25 czerwca 1997 r.

Z przyjemnością zapraszamy Państwa do udziału w pierwszej konferencji "INFOBAZY '97 - Bazy Danych dla Nauki", organizowanej w Gdańsku pod patronatem Komitetu Badań Naukowych przez Politechnikę Gdańską, Instytut Oceanologii PAN oraz Centrum Informatyczne TASK. Podstawowym celem konferencji jest przedstawienie osiągnięć w tworzeniu dla potrzeb nauki dostępnych sieciowo baz danych, jak również rozpowszechnienie informacji o wykorzystywanych narzędziach programowych, rodzajach i sposobach dostępu do dedykowanych baz danych zakupionych ze środków KBN. Oczekujemy, że konferencja umożliwi wymianę informacji i doświadczeń uzyskanych przy tworzeniu baz danych oraz wskaże preferowane kierunki ich rozwoju w przyszłości.

Sesje naukowe obejmują bazy danych: przyrodnicze (w tym GIS), nauki o ziemi, meteorologiczne, rolnicze, fizykochemiczne, biochemiczne, medyczne, techniczne, ekonomiczne, historyczno-humanistyczne i muzealne, artystyczne (w tym multimedia), biblioteczne, wielodyscyplinarne oraz bazy danych o nauce.

Przewodniczącym Rady Programowej konferencji jest prof. Antoni Nowakowski (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki). Informacje o formie referatu i prezentacji dostępne są w sieci pod adresem:
<http://www.infobazy.gda.pl>.

II Międzynarodowe Seminarium "Hałas opon samochodowych" Gdańsk, 25.06.1997 r.

Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej ma zaszczyt zaprosić Państwa do uczestnictwa w Międzynarodowym Seminarium poświęconym zagadnieniom hałasu emitowanego przez pojazdy samochodowe, ze szczególnym uwzględnieniem hałasu opon i tzw. "cichych nawierzchni drogowych".

Organizowane Seminarium stanowi pierwszą część zebrania Grupy Roboczej Ekspertów ISO (International Standard Organization) WG 33 zajmującej się normalizacją metod pomiaru hałasu opon samochodowych. Wykłady na seminarium zostaną wygłoszone przez członków Grupy Ekspertów ISO i innych zaproszonych prelegentów. Oprócz wykładów przewidziana jest szersza dyskusja i możliwość wymiany informacji na interesujące poszczególnych uczestników tematy oraz zwiędanie laboratorium badania opon samochodowych w Katedrze Pojazdów Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej.

W trakcie wykładów poruszone zostaną między innymi następujące zagadnienia:

- "ciche nawierzchnie drogowe",
- konstrukcyjne metody zmniejszania hałasu opon samochodowych,
- metody pomiaru hałasu opon samochodowych,
- międzynarodowe prace w zakresie normalizacji metod pomiaru i limitowania hałasu opon oraz całych pojazdów,
- hałas opon przenikający do wnętrza kabiny pojazdu.

Seminarium prowadzone będzie w języku angielskim, z tłumaczeniem na język polski.

Adres organizatora: Politechnika Gdańska, Wydział Mechaniczny, 80-952 Gdańsk, ul. G. Narutowicza 11/12; mgr inż. Piotr MIODUSZEWSKI, tel. (058) 47 23 47, fax (058) 47 26 95, e-mail: kpimr@jan.mech.pg.gda.pl





TECHNIKA I DZIEDZICTWO



Świat już od lat przygotowuje się do uczczenia przełomu tysiącleci, nazywanego w różnych językach po prostu Jubileuszem 2000. Specjalne zegary odliczają czas, który dzieli nas od tego momentu: w podlondyńskim Greenwich na dokładność tego pracują izotopy, a w polskiej Świdnicy - operator ręcznie zmieniający cyfry dni. I choć nie należy spodziewać się w związku z tym jakichś istotnych przemian naszej cywilizacji, to jednak bliskość owego Jubileuszu pobudza wyobraźnię i sprzyja spektakularnym inicjatywom. W Wielkiej Brytanii trwa wielka Loteria Jubileuszowa, z której część dochodu przeznaczona jest na konserwację obiektów dziedzictwa narodowego, a astronomicznie wysokie wygrane indywidualne rozgrzewają opinię publiczną.

Problematyka ochrony dziedzictwa kulturowego, a w tym przypadku - jego inżynierskich i technicznych składników - gości już od kilku lat w murach naszej Uczelni. Stało się to przy okazji międzynarodowych seminariów poświęconych ochronie dziedzictwa przemysłowego. Obecnie planowane jest wspólne przedsięwzięcie Politechniki Gdańskiej oraz Krajowego Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim (Niemcy) pod tytułem **TECHNIKA I DZIEDZICTWO**. Jego tematyka zainteresowała także inne instytucje, wobec czego będą nam partnerować: Centrum Targowe w Gdańsku, Międzynarodowe Targi Gdańskie SA i Muzeum Historii Miasta Gdańska, a patronat honorowy objął Prezydent Miasta Gdańska.

Celem głównym przedsięwzięcia **TECHNIKA I DZIEDZICTWO** jest prezentacja zagadnień interdyscyplinarnych z pogranicza historii gospodarczej i kultury materialnej, nauk przyrodniczych, społecznych i technicznych, sztuki i ekonomii oraz nauk o organizacji i kierowaniu. Partnerzy reprezentują tak różnorodne obszary działalności, jak biznes, edukacja, kultura i nauka. Spodziewany jest także udział instytucji pozarządowych oraz studenckich kół zainteresowań: politechnicznej grupy AIESEC i koła naukowego "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska". Patronat Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO jest wyrazem poparcia i uznania międzynarodowej rangi naszej inicjatywy. Do realizacji przedsięwzięcia szczególnie gorąco zapraszam członków Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Gdańskiej.

Warsztat współczesnego badacza czy naukowca nie zawsze jest w swojej istocie politechniczny. Ale też i zbyt często, niestety, nauczyciel akademicki przestaje dziś być mistrzem, a wąska specjalizacja zawęża obraz świata zewnętrznego; nie postrzega on jego złożoności i różnorodności, a w efekcie - nie naucza o nich. A przecież holistyczna teoria poznania nie jest jedynie metodycznym wymysłem dydaktyków. Śledzenie postępów nauki pozwala dostrzec pewną prawidłowość w dokonywaniu najciekawszych odkryć właśnie w obszarach wymagających interdyscyplinarnego aparatu badawczego, zarówno w rozumieniu uzbrojenia technicznego, jak i wykorzystanych zasobów wiedzy. Choć wiedzę w postaci sumy odrębnych dyscyplin łatwiej przekazuje się studentom, jednakże nie tego wymaga nowoczesne kształcenie. Nader często nasi studenci

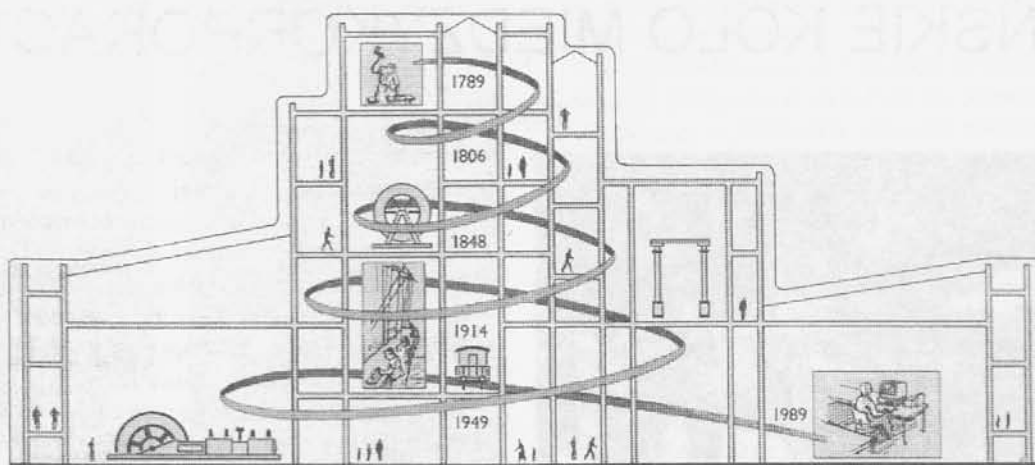
nie nabywają w toku studiów umiejętności definiowania problemów i analitycznej dekompozycji ich otoczenia, poszukiwania alternatywnych rozwiązań oraz podejmowania decyzji wyboru. Lekkostrwane wiadomości "w pigułce" są zaledwie namiastką wiedzy żywej, podobnie jak superwitamina w drażetce - jedynie substytutem darów natury. Jednakże pamiętać należy o istnieniu także iście renesansowych osobowości spośród grona Kolegów Politechników, o czym świadczą dowodnie łamy PISMA PG.

Liczne referaty wygłoszone i opublikowane przez pracowników Politechniki Gdańskiej podczas wspomnianych na wstępie seminariów, w których miałem przyjemność uczestniczyć w latach 1993 i 1995, pozwalają sądzić, że istnieje już w naszej Uczelni twórcze grono badaczy historycznych źródeł techniki i entuzjastów jej dziedzictwa. Nowym elementem obecnie planowanego przedsięwzięcia jest aspekt ekspercki występujący w systemach zapewnienia jakości i ocenie wpływu inwestycji na środowisko. Wszak środowisko naturalne i kulturowe tworzą nierozłączną całość na obecnym etapie rozwoju cywilizacyjnego.

Pierwszym punktem programu **TECHNIKA I DZIEDZICTWO** będzie wrześniowa wystawa kolekcji kilkudziesięciu metalowych płyt emaliowanych w gdańskim Nowym Domu Ławy. Pojawiły się one na ulicach Birmingham już w 1859 roku, a na terenie Niemiec występowały od 1870 r. Ulepszano ich wytwarzanie, zmieniając receptury emalii, techniki nanoszenia i wypalania, wprowadzając druk mechaniczny, później automatyczny. Kolorystyka, liternictwo, forma i temat wyobrażeń odzwierciedlały obowiązującą w sztukach plastycznych stylistykę. Szczyt popularności tej techniki porozumiewania, wykorzystywanej w handlu (reklama) i życiu społecznym (informacja) przypada na okres międzywojenny i pierwsze lata powojenne. Wraz z nadprodukcją doby postindustrialnej oraz wzrostem częstotliwości wprowadzania wciąż nowszych wytworów produkcji masowej na rynek płyta emaliwana straciła znaczenie jako wyrób kosztowny i zbędnie trwały. Obecnie jest modnym obiektem kolekcjonerskim.

Spodziewamy się także, tym razem już na terenie Politechniki, wystawy modeli statków, obrazujących rozwój transportu wodnego na Renie od czasów rzymskich do okresu międzywojennego. Są one fragmentem stałej ekspozycji na Statku-Muzeum "Mainz", który eksploatowano w latach 1929-1980. Jego parowa maszyna była w swoim czasie najnowszym, ale i ostatnim osiągnięciem tego rodzaju napędu. Jej miejsce zajął niebawem silnik Diesla. Zapewne wielką atrakcją dla mechaników będzie obszerna wystawa pt. "Silnik Wankla" planowana w lutym 1998 roku na terenach Centrum Targowego w Gdańsku. Partner niemiecki wyraził gotowość nieodpłatnego użyczenia pełnej wersji ekspozycji, która obejmuje między innymi samochód osobowy, motocykle, kosiarkę i inne zrealizowane zastosowania silnika Wankla.

W listopadzie 1997 roku naukowcy z Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim, podczas specjalnej sesji na Politechnice



LANDESMUSEUM FÜR TECHNIK UND ARBEIT IN MANNHEIM. Koncepcja przestrzeni ekspozycyjnej

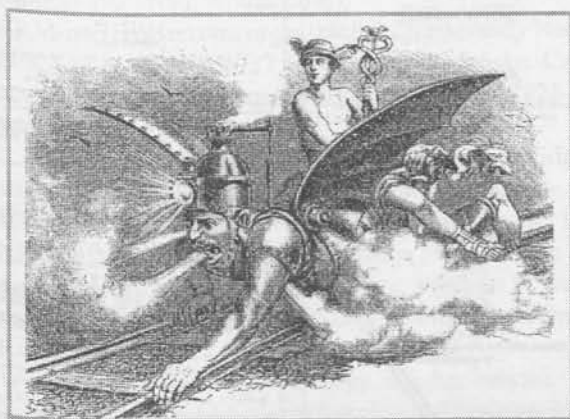
Gdańskiej, zaprezentują ideę "żywego" muzeum, którą realizują od początku istnienia macierzystej instytucji, tj. od 1990 roku. Jest to najnowsze pośród dużych muzeów techniki w Europie, wzniesione kosztem 135 mln DM. Projektanci stworzyli konstrukcję zamykającą przestrzeń 146 tysięcy m³, którą zwiedzający przemierza z góry w dół, przemieszczając się pochylniami pośród ekspozycji rozmieszczonej na powierzchni 7700 m². Dzieje gospodarcze Badenii-Wirtembergii pokazane są na tle przemian warunków życia i pracy, inscenizacji wydarzeń historycznych i artystycznych. Pracują i hałasują maszyny. Zmęczony rodzic może skosztować mocnego ciemnego piwa w robotniczej knajpie z początków wieku, którego nie uświadczy na mieście. Młodzież ciekawa pracy fizycznej może jej popробować pod okiem instruktora, a na dzieci czeka zabytkowy pociąg z prawdziwą lokomotywą parową, który wywiezie je z muzeum do ogrodu. Landesmuseum für Technik und Arbeit in Mannheim zostało wyróżnione spośród kilkuset jako "Europejskie Muzeum Roku 1992". Prelekcjom gości z Mannheim będą towarzyszyły projekcje video oraz specjalna wystawa pt. "Bionika". Tematem jej są związki struktur zaobserwowanych w przyrodzie z rozwiązaniami inżynierskimi, odniesione zarówno do materiału, jak i konstrukcji. Oto tytuły niektórych plansz: Nietoperz i samolot; Kwiaty - sygnały barwne i odzież; Efekt Dopplera - sonar; Serce - pompa; Algi - obiekty pływające; Ryba - ochrona cieplna; Zasady budownictwa lekkiego; Kończyny chwytne - roboty; Bezpieczeństwo ruchu - ptak i chaos; Kształtki - strategia ewolucji; Wynalazek radu - strefa alarmowa.

Osią merytoryczną całości programu TECHNIKA I DZIEDZICTWO są gościnne wystawy eksponatów z Muzeum Te-

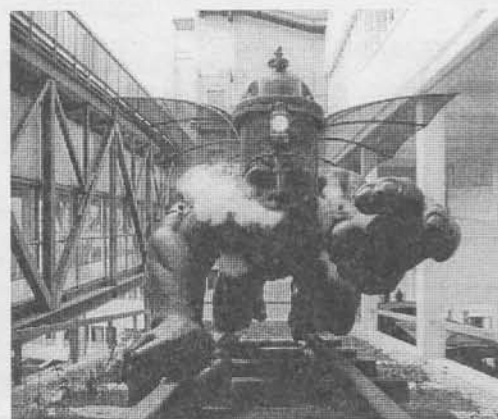
chniki i Pracy w Mannheim. Nadal poszukujemy sponsorów, gotowych opłacić koszty ich transportu i ubezpieczenia. Mamy nadzieję, że trudności finansowe zostaną pokonane. Program ramowy obejmuje dwanaście imprez organizowanych w gdańskich instytucjach partnerskich. Wystawom towarzyszyć będą jednodniowe seminaria naukowe oraz imprezy specjalne. I tak wydarzeniem szczególnym będzie prezentacja "muzyki przemysłu", w tym video-klipów zrealizowanych w industrialnej scenerii. Także omawiane będą relacje: sztuka i technika oraz maszyna i piękno. Podsumowaniem całości programu będzie międzynarodowa konferencja naukowa pt. PROBLEMY OCHRONY DZIEDZICTWA PRZESZŁOŚCI zaplanowana na czerwiec 1998 r. JM Rektor Politechniki Gdańskiej objął to przedsięwzięcie patronatem. Kończącym punktem programu będzie dyskusja panelowa nt.: "Edukacja techniczna 2000+".

Tak więc pierwsze imprezy przedsięwzięcia TECHNIKA I DZIEDZICTWO odbędą się jeszcze w ramach obchodów Milenium Gdańska, natomiast całość materiałów sprawozdawczych, poseminaryjnych i konferencyjnych zostanie opublikowana w ostatnim roku bieżącego tysiąclecia. Wypada mieć nadzieję, że trud organizacji i realizacji tego ambitnego i złożonego programu zaowocuje u progu Roku Jubileuszowego, a jego plon uczestnicy wniosą w Trzecie Tysiąclecie. Program TECHNIKA I DZIEDZICTWO może stać się niezapomnianą przygodą intelektualną. Serdecznie zapraszam do wzięcia w niej udziału.

Edmund Wittbrodt
Wydział Mechaniczny



Człowiek-maszyna - karykatura "nowych czasów" 1895 r.



Monumentalna forma przestrzenna - Krajowe Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim

GDĄŃSKIE KOŁO MIĘDZYKORPORACYJNE

(Cz. II)



Poczty sztandarowe polskich korporacji na ulicy w WM Gdańsku - 1938 rok. (Ze zbioru W. Heppnera)

WSTĘP

W pierwszej części artykułu przedstawiłem zarys historii i organizacji polskich stowarzyszeń akademickich. Było to konieczne, gdyż - w dostępnej literaturze tematu - często eksponowana jest nadrzędna rola "Bratniej Pomocy Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej", czy niektórych Kół Naukowych. Działały one w ramach swych statutów niezależnie. Nie można używać określenia: "do Bratniej Pomocy należały (lub jej podlegały) korporacje akademickie". Członkami natomiast Bratniej Pomocy musieli być wszyscy korporanci, a wszystkie cztery polskie korporacje gdańskie zorganizowane w Gdańskim Kole Międzykorporacyjnym (GKM -ie) należały do Związku Polskich Korporacji Akademickich (ZPKA).

Jak poprzednio wspominałem, działalność GKM-u można podzielić na dwa okresy, to jest lata do 1933 roku oraz od 1933 do lutego 1939 r., kiedy to naziści usunęli polskich studentów z Politechniki WM Gdańska.

Oprócz wyników Zjazdu ZPKA w 1933 roku (wprowadzenie w życie "jędrzejewiczowskiej" ustawy o szkołach wy-

ższych) dodatkowymi czynnikami, jakie wpłynęły na takie wyznaczenie cezury czasowej, były:

- zmiana na stanowisku Komisarza Generalnego RP w Gdańsku. Ustąpienie z dniem 1 marca 1932 roku Ministra H. Strasburgera (Filistra h.c. K! ZAG WISŁA) i zmiana taktyki polskiej polityki wobec władz WM Gdańska przez jego następcę Min. K. Papee przyniosła wiele niekorzystnych - zdaniem wielu - zmian. Dotyczyły one Polonii Gdańskiej, a także współpracujących z nią stowarzyszeń polskich studentów. Na przykład utworzono, konkurencyjną wobec zasłużonej organizacji Polonii Gdańskiej "GMINY POLSKIEJ" prorządową organizację "ZWIĄZEK POLAKÓW". Także przeniesienie Dyrekcji Kolejowej z Gdańska (1 IX 1933) do Torunia i Bydgoszczy spowodowało, że wielu pracowników PKP opuściło WM Gdańsk, osłabiając kadrowo pracę organizacji polonijnych;
- do zadań KG RP należała opieka nad Polakami studiującymi w WM Gdańsku. Pomoc materialna polskich władz rządowych i różnych instytucji polskich wypłacana była za pośrednictwem KG RP poprzez Bratnią Pomoc. Zdarzało się, że przedstawiciele KG RP wykorzystywali tę sytuację do prób uzyskiwania wpływów obozu rządowego na działalność stowarzyszeń studenckich, gdzie przeważały na ogół sympatie do endecji. W sumie doprowadziło to do sytuacji, że polscy korporanci - stojąc na stanowisku zachowania postawy apolitycznej - w latach po 1933 roku w mniejszej skali uczestniczyli w życiu Polonii Gdańskiej.

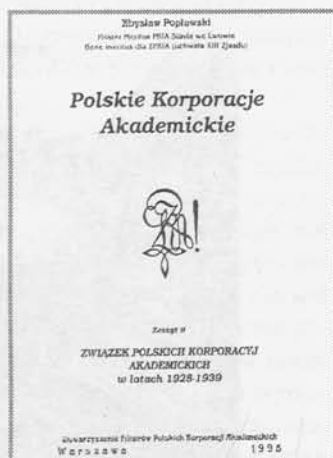
ZARYS DZIAŁALNOŚCI GKM-u

I. Okres do 1933 roku

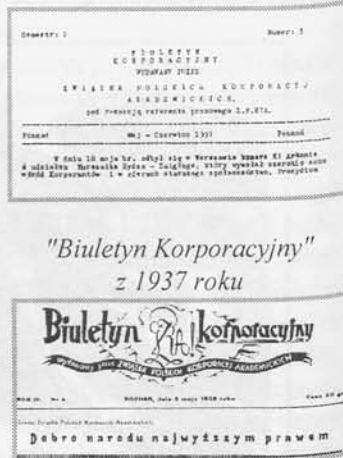
Działalność ZPKA i jego ogniwa terenowego GKM-u jest obszernie opisana w Księdze Pamiątkowej "Rocznik Korporacyjny 1828-1928" (wyd. ZPKA, Warszawa, 1928). Ponieważ oryginał tej książki jest niezwykle trudno osiągalny, zatem działające w Warszawie Stowarzyszenie Filistrów Polskich Korporacji Akademickich opublikowało w 1995 roku własnym nakładem II (skrócone) wydanie "Rocznika...". Wiele informacji o GKM-mie można także znaleźć w artykułach zamieszczanych w ówczesnej prasie i innych wydawnictwach korporacyjnych. Dla przybliżenia zakresu działalności GKM-u podam kilka przykładów.



Strona tytułowa książki Fil. Zbysława Popławskiego. (Ze zbioru W. Heppnera)



Strona tyt. Księgi Pamiątkowej K! MASOVIA



"Biuletyn Korporacyjny" z 1938 roku



*Członkowie K! ZAG WISŁA
przed Gmachem Głównym
PG. (Ze zbioru W. Heppnera)*



*Polscy korporanci
w tramwaju.
(Ze zbioru W. Heppnera)*

A. Działalność na forum międzynarodowym

Przedstawiciele polskiego środowiska akademickiego w WM Gdańsku - zazwyczaj korporanci - byli członkami polskich delegacji na Zjazdy Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C.I.E.), a między innymi: inż. A. Doboszyński (K! ZAG WISŁA) w 1924 roku w Warszawie, w 1928 roku w Paryżu i w 1929 roku w Budapeszcie, a inż. A. Farnik (też K! ZAG WISŁA) w 1930 roku w Brukseli.

B. Działalność na forum ogólnopolskim:

- po II Zjeździe ZPKA (4 maja 1922 w Poznaniu) - przyjęcie do ZPKA gdańskich korporacji K! ZAG WISŁA oraz K! HELANIA;
- udział w IV Zjeździe ZPKA (8 maja 1924 roku w Wilnie), gdzie między innymi przyjęto uchwałę, że każdy członek korporacji ma obowiązek należeć do Bratniej Pomocy przy swojej uczelni;
- udział w IV Zjeździe Ogólnoakademickim w Wilnie - delegacja gdańska składała się z samych korporantów z Adamem Doboszyńskim na czele;
- udział w V Zjeździe Ogólnokorporacyjnym (7-11 maja 1925 roku w Warszawie) - przyjęcie na członka rzeczywistego ZPKA gdańskiej korporacji K! GEDANIA;
- udział w Konferencji Środowisk ZPKA (12 listopada 1925 roku w Warszawie);
- udział w VII Zjeździe Ogólnokorporacyjnym (28 stycznia do 1 lutego 1927 roku w Poznaniu);
- GKM-owi powierzono organizację I Zjazdu Rady Naczelnej ZPKA (5-6 czerwca 1927 roku) w WM Gdańsku. Czytamy o tym wydarzeniu w "Roczniku korporacyjnym 1828- 1928" na stronie 68 między innymi:
"... Był to pierwszy polski Zjazd akademicki w Gdańsku - starannie zorganizowany przez gdańskie korporacje związkowe z Prezesem GKM- u C! S. Skibniewskim (K! HELANIA) na czele. Stał się on manifestacją świadczącą o duchowej łączności tego miasta z Macierzą. Minister H. Strasburger (Filister h.c. K! ZAG WISŁA) powitał Zjazd imieniem Rządu Polskiego..."

W trakcie tego Zjazdu podkreślano między innymi:

"... 3) współpracę z Macierzą Szkolną w dziedzinie kulturalno-oświatowej, zwłaszcza w Gdańsku, gdzie korporacje prowadziły systematycznie kursy oświatowe;

4) wydajną współpracę z Bratnimi Pomocami i AZS-ami, zwłaszcza w Gdańsku;

6) udział GKM-u z C! Z. Lisieckim (K! GEDANIA) na czele w akcji związanej z wyborami do Senatu WM Gdańska... Korporanci w 1927 roku stanowili w Gdańsku 53 % ogółu akademików Polaków...";

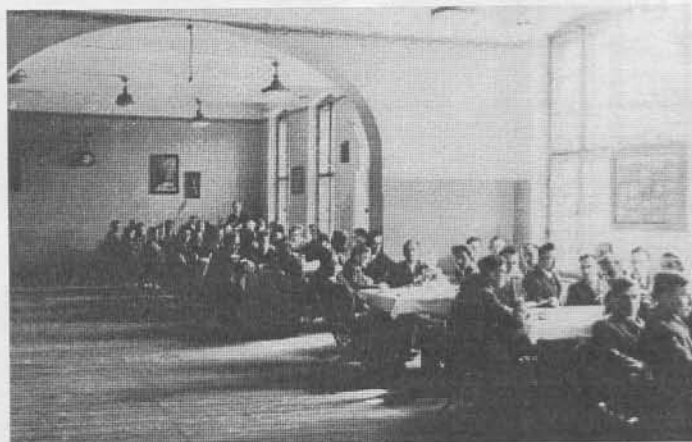
- udział delegacji GKM-u w obchodach 100-lecia Konwentu POLONIA w Wilnie (12-14 października 1928 roku) z C! A. Dembińskim (K! HELANIA) na czele;
- udział w I Kongresie ZPKA (8-10 września 1929 roku w Poznaniu), gdzie wzięło udział około tysiąca korporantów z całej Polski. Uczestnicy zapoznali się między innymi z Powszechną Wystawą Krajową, która obrazowała dorobek Niepodległej Polski;
- udział w obradach IV Zjazdu Rady Naczelnej ZPKA (19-21 stycznia 1930 roku w Cieszyźnie). Podjęto tam m.in. uchwałę o uhonorowaniu Dyplomami Zasługi i Złotymi Odznakami ZPKA 38 osób, a wśród nich dwóch przedstawicieli gdańskich korporacji - wówczas już Filistrów K! ZAG WISŁA - a mianowicie inż. Adama Doboszyńskiego oraz inż. Wacława Manduka (absolwent Politechniki w Karlsruhe, Prezes Związku Filistrów K! ZAG WISŁA).

C. Działalność GKM-u na terenie WM Gdańska

Od 1924 roku korporacje polskie - zorganizowane w GKM-ie uczestniczyły w strojach organizacyjnych (bandy i dekle) wraz ze swymi pocztami sztandarowymi w różnych manifestacjach i uroczystościach Polonii Gdańskiej (obchody rocznicy 3 Maja, procesje Bożego Ciała i inne). W latach do 1933 roku korporacje gdańskie ściśle współpracowały z Polonią Gdańską, a na terenie Uczelni z większością stowarzyszeń studentów-Polaków. Korporanci należeli do wielu z nich.

Niestety, od 1932 roku dochodziło do prób penetracji gdańskiego środowiska akademickiego przez przedstawicieli różnych partii politycznych, a wśród nich Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, który cieszył się poparciem Komisariatu Rządu RP. Sprawy te omawia w swej książce S. Mikos (s. 205-206). Wydaje się, że warto tu jednak - dla uzupełnienia cytowanych przez S. Mikosa dokumentów - podać in extenso treść jednego z nich. Mianowicie w "Wiadomościach Korporacyjnych" (R. V, 1932, Nr 4) w dziale "Kronika Korporacyjna" znajduje się OŚWIADCZENIE Gdańskiego Koła Międzykorporacyjnego o następującej treści:

"... Korporacje gdańskie: K! ZAG WISŁA, K! HELANIA, K! PZA GEDANIA i K! ROSEVIA stwierdzają, że od dłuższego czasu pojawiają się w czasopiśmie notatki z terenu gdań-



*Jadalnia w Polskim Domu Akademickim.
(Ze zbioru W. Heppnera)*

a) według oryginalnego protokołu IX Zjazdu ZPKA (6-8 XII 1930 r.) (uwaga W.H.: nie uwzględnia się liczby filistrów):

Liczba	ZAG WISŁA	HELANIA	GEDANIA	ROSEVIA	Ogółem
członków Koła	33	23	31	35	122
giermków	14	9	11	13	47
zmarłych filistrów	1	-	-	-	1
zmarłych barwiarzy	-	-	1	-	1
ukończyło studia	4	2	-	2	8
zebran Koła	8	8	7	6	29
zebran ogólnych	8	2	1	1	12
zebran giermków	6	6	6	10	28
wyłożono referatów	6	2	2	2	12

b) dane ogłoszone przez Prezydium ZPKA w kwietniu 1931 r. (por. "Wiadomości Korporacyjne" nr 3-4, 1931 r.):

Korporacja	barwiarzy	kandydatów	członków czynnych	filistrów
ZAG WISŁA	44	16	60	185
HELANIA	23	10	33	58
GEDANIA	35	7	42	33
ROSEVIA	25	8	33	21
Ogółem	127	41	168	297

Powyższe dane dają pewien pogląd na liczebność poszczególnych korporacji. W niektórych semestrach przekraczała ona 50 % ogółu Studentów Polaków. Uwzględnić należy ponadto ostre kryteria, jakie obowiązywały przy przyjmowaniu do korporacji - nie można przecież było się po prostu zapisać. Więzy przyjaźni zawarte w działalności korporacyjnej w wielu wypadkach trwają do dnia dzisiejszego.

Znane mi próby ustalenia nazwisk członków korporacji gdańskich zostały podjęte dotychczas w dwóch opracowaniach:

- w biogramach zamieszczonych w "Księdze Pamiątkowej Studentów-Polaków Politechniki Gdańskiej w latach 1904-1939" (PG, Gdańsk, 1993) oraz "Suplemencie..." do tej księgi (PG, Gdańsk, 1994). W tabeli podaję jako "źródło A";
- w zamieszczonych w "Zeszytach 10 - Biuletynie Zarządu Stowarzyszenia Filistrów Polskich Korporacji Akademickich w Warszawie (Warszawa, 1995) listach imiennych korporacji K! ZAG WISŁA, K! HELANIA, K! GEDANIA oraz K! ROSEVIA, jakie z klauzulą "do weryfikacji" zestawili Filister Zbigniew Osuchowski z K! ROSEVIA (studia w Gdańsku w latach 1925-35). W tabeli podaję jako "źródło B";

wobec pominięcia szeregu nazwisk występujących w różnych dostępnych mi dokumentach podaję liczby ustalonych do tej pory nazwisk, jakie zamierzam opublikować w jednym z najbliższych numerów ww. Biuletynu SF PKA. W tabeli podaję jako "źródło C".

Poniższe dane dotyczą wyłącznie członków konwentu czynnego (studentów), nie uwzględniając filistrów.

Korporacja	wg "A"	wg "B"	wg "C"
ZAG WISŁA	95	130	179
HELANIA	74	79	84
GEDANIA	41	58	75
ROSEVIA	52	103	104
Razem	266	370	442

Wojciech Heppner
Klub Seniora PG



Komersz 10-lecia K! BALTIA - Poznań - styczeń 1932 rok. Delegaci K! ZAG WISŁA noszą szarfy z lewego ramienia na prawy bok. (Ze zbioru W. Heppnera)



Legitymacja autora jako studenta Politechniki Turyńskiej

Drugi Polski Korpus Armii Polskiej we Włoszech, dziś - po przeszło pół wieku - to już tylko wspomnienie o Bitwie pod Monte Cassino; czasem jeszcze turyści wysiadają z autokaru, aby zwiedzić polski cmentarz wojenny u stóp odbudowanego klasztoru, albo przejść się po pięknie położonym cmentarzu polskim w Loreto. Mało kto pamięta, że Korpus Generała Andersa był nie tylko największą jednostką Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którego garnizony, jeszcze długo po zakończeniu wojny, stały wzdłuż niemal całej Via Adriatica, ale była to potężna i sprawna organizacja, której działalność daleko wykraczała poza typowe problemy wojskowe.

Działalność oświatowa Korpusu rozpoczęła się już na Środkowym Wschodzie, potem po wylądowaniu we Włoszech zorganizowano polskie gimnazja i licea, między innymi w Alessano i w Mattino. Staraniem Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu ukazywały się dzienniki i miesięcznik jak np. "Dziennik Żołnierza APW" czy "Orzeł Biały". Wydano bardzo dużą liczbę książek, z których chyba najlepiej znany jest reportaż Melchiora Wańkowicza "Monte Cassino". Późniejsza, warszawska edycja tej książki z 1957 r., mocno okrojona przez cenzurę, była już tylko bladym odbiciem monumentalnego wydania rzymskiego. Warto też przypomnieć, że słynny Instytut Literacki Jerzego Giedroycia został powołany do życia rozkazem Dowódcy Korpusu, i w Rzymie ukazał się pierwszy numer miesięcznika "Kultura". Wreszcie, już po zakończeniu wojny, Korpus zorganizował studia dla kilkuset swoich żołnierzy na wyższych uczelniach włoskich. Doszło do tego dzięki inicjatywie i staraniom pani Karoliny Lanckorońskiej, żołnierza Armii Krajowej.

Literatura dotycząca 2 Korpusu jest bardzo bogata, są to głównie wspomnienia uczestników walk, liczne albumy, jednak nigdy nie trafiłem na pozycję dotyczącą studentów-żołnierzy Korpusu na uczelniach włoskich. I właśnie o tym mam zamiar napisać, ponieważ udało mi się znaleźć w ich gronie i studiować na jednej z najlepszych politechnik europejskich, Politechnice Turyńskiej, dawniej "Królewskiej" - "Regio Politecnico di Torino", korzystając ze znakomych warunków, jakie stworzył Korpus w swoich Ośrodkach Akademickich. Stało się to zupełnie przypadkowo, ale muszę trochę cofnąć się w czasie.

W ostatnich miesiącach wojny przebywałem, wraz z moim bratem, w obozie jeńców z Powstania Warszawskiego, w miejscowości Markt Pongau w Austrii. Wojna miała się wyraźnie ku końcowi, wysoko nad nami ciągnęły wielkie formacje samolotów. Leciały z Włoch bombardować Niemcy. W obozie pojawili się pierwsi jeńcy amerykańscy. Wreszcie nadszedł dawno oczekiwany moment. W nocy obudził nas odległy śpiew. Drzwi baraku otwały się i weszli Francuzi. Maszerowali jeden za drugim, trzymając sobie nawzajem ręce na ramionach. Śpiewali obozową piosenkę, pełną złośliwości na temat Niemców. Pamiętam tylko refren, coś w rodzaju: "Dans la cul, dans la cul nous avons leurs victorie". Wzywali, aby się do nich dołączyć. Wkrótce między barakami, przez porozrywane wewnętrzne druty, przewijał się długi wąż jeńców, a raczej już byłych jeńców. Poranny apel już się nie odbył. Przez dziurę w drutach, którą już ktoś zdążył zrobić, wraz z bratem i kilkoma kolegami wyszliśmy na zewnątrz. Pierwszy dzień wolności. Zaczęliśmy wspinać się na zbocze doliny. Z góry obóz wyglądał obrzydliwie. Obskurne baraki szpeciły piękną dolinę Zalzachy.

Wkrótce nadeszły pierwsze oddziały amerykańskiej armii generała Pattona. Przybył też polski oficer łącznikowy, wypłacił nam zaległy żołd za okres niewoli i rozdał naszywki "Poland". Podziwialiśmy żołnierzy amerykańskich. Nowoczesne mundury i niebywałe ilości sprzętu. Pierwszy raz zobaczyłem helikoptery, potem łąziłem koło dziwnych parabolicznych anten, nie mogąc zgadnąć, co to takiego, nic jeszcze nie wiedziałem o radarze.

Amerykanie wyraźnie brzydzili się obozu, i wysypawszy na nas całe samochodowe cysterny DDT - przenieśli się do namiotów. Potem, bardzo sprawnie ewakuowano jeńców amerykańskich, francuskich i belgijskich, gdzieś zniknęli jeńcy radzieccy. Pozostaliśmy sami, wszyscy z Powstania Warszawskiego. Było nas kilkuset, zaopatrzenie amerykańskie doskonałe, nie mieliśmy nic do roboty, nie było oficerów, zdumiewające, że nie dochodziło do poważniejszych incydentów. Amerykanie mieli nas wyraźnie dosyć. Czas płynął, nie bardzo wiedzieliśmy, co robić, część chciała wracać do Polski, inni nie mieli odwagi, między innymi i ja - zbyt dobrze jeszcze pamiętałem wejście Armii Czerwonej, jakie przeżyłem w 1939 roku w Kowlu. Miałem zamiar dostać się do Armii Polskiej w pobliskich Włoszech, ale nie wiedziałem, jak to zrobić.

Na szczęście sprawa rozwiązała się sama. Do Markt Pongau przybyła kolumna samochodów kompanii transportowej 2 Polskiego Korpusu z Włoch. Żołnierze 5 Kresowej Dywizji Piechoty, uzbrojeni, w tropikalnych mundurach, z "Żubrami" na rękawach, prezentowali się również dobrze jak Amerykanie. Dowódca kompanii oświadczył, że każdy kto chce może być przyjęty do Korpusu, istnieje możliwość nauki w polskich gimnazjach korpuśnych, a może i na wyższych uczelniach włoskich. Nie trzeba było nam tego dwa razy powtarzać. Załadowaliśmy nasze plecaki i przez Innsbruck dotarliśmy do przełęczy na Brennerze.

"Po zakończeniu wojny ciągnęły przez Brenner rzesze Polaków do Włoch - między nimi żołnierze AK wywiezieni po powstaniu do Niemiec", napisał Melchior Wańkowicz w jednym ze swoich reportaży. I tak właśnie i my wjechaliśmy na przełęcz.

Na granicy włosko-austriackiej powitał nas posterunek żandarmerii 2 Polskiego Korpusu. Były tam jakieś koszary ozdobione tablicą upamiętniającą spotkanie Mussoliniego z Hitlerem. Mieliśmy chyba zamiar zerwać tę tablicę, ale nie pamiętam, czy do tego doszło. W każdym razie ani Führer, ani Duce, w najbardziej chyba koszmarnych snach, nie oglądali żołnierzy polskich w Brennerze. Potem przez Weronę, Bolonię i Ankę dojechaliśmy do Porto San Giorgio, gdzie zakwaterowano nas w namiotach rozbitych w cyprysowym gaju nad Adriatykiem. Wkrótce mojego brata wcielono do kompanii junaków i odkomenderowano do gimnazjum korpusnego w Mattino na samym "obcasie" włoskiego "buta", a mnie, wraz z większą grupą, skierowano do 16 Pomorskiej Brygady Piechoty, wchodzącej w skład 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej. Przywieziono nas do dowództwa Brygady i tam wygrałem wielki los na loterii: oficer operacyjny Brygady potrzebował kreślarza. Jako technik - ukończyłem w Warszawie Wydział Budowy Okrętów Państwowej Szkoły Techniczno-Mechanicznej (ten, który po wojnie przekształcił się w Liceum Budowy Okrętów, czyli gdańskie "Conradinum") - nie miałem konkurencji. Nie musiałem iść do batalionów i nudzić się na służbie wartowniczej.

Dowództwo brygady kwaterowało w małym pałacyku w pobliżu miasta Macerata w prowincji Marche. Namioty plutonu ochrony sztabu stały dookoła jakiejś fontanny, a może to była kopia rzymskiej świątyni. Dostałem własny, indywidualny namiot, wyfasowałem karabin, maskę, mnóstwo różnego wyposażenia i umundurowania. Było lato, obowiązywał mundur tropikalny - krótkie spodnie i koszulka koloru pustynnego.

Roboty w kancelarii brygady było niewiele, sprowadzało się to głównie do powiększania wycinków map potrzebnych do ćwiczeń aplikacyjnych oficerów. W kancelarii urzędował mój zwierzchnik, porucznik Łapecki, i bardzo sympatyczny sierżant, którego nazwiska nie pamiętam. Spokój, porządek, świetna organizacja, brak jakichkolwiek trosk, ktoś za mnie o wszystkim myślał, krótko mówiąc "dolce far niente".

7 sierpnia, gdy wylegiwałem się po obiedzie, służbowy wrzucił mi do namiotu "Dziennik Żołnierza APW". Ogromny tytuł głosił: "Bomba atomowa zrzucona na Hiroszimę". Nie zrobiło to na nikim większego wrażenia, nie wiedziano, co to takiego, zapewne jakaś szczególnie duża bomba i to wszystko. Domyślałem się, o co chodzi. Wiedziałem, że od dawna mówiło się o możliwości wykorzystania energii wyzwalającej się przy rozbięciu jądra atomu, miała być to jednak bardzo odległa przyszłość i nie przewidywano innego zastosowania, jak tylko do celów energetycznych. W kilka dni później służbowy znowu zajrzał do mojego namiotu. Był sierpniowy włoski upał, leżałem pod mokrą siatką przeciwkomarową, a ten namawia mnie, żebym zapisał się na wyjazd wypoczynkowy do Egiptu.

- Zwariowałeś, w taki upał jeszcze jechać do Egiptu. Odmówiłem i przeszła mi koło nosa jedyna w życiu okazja wczasów w Egipcie, na prawach przysługujących żołnierzowi Jego Królewskiej Mości w brytyjskim protektoracie. Nigdy nie przestałem tego żałować.

W dniu Święta Wojska Polskiego, 15 sierpnia, na lotnisku połowym u stóp Loreto odbyła się wielka defilada 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej. Dla mnie, którym brał udział w wojnie jedynie w Powstaniu Warszawskim, mając za uzbrojenie tylko dwa granaty, defilada dywizji pancernej w pełnym składzie z końca II wojny światowej była czymś fascynującym.

Zorganizowanie defilady tak wielkiej jednostki nie było rzeczą łatwą, toteż właściwą defiladę poprzedziły próbne. Główna trudność polegała na tym, że w czasie defilady wozy miały jechać ósemkami, a potem musiały gwałtownie zwię-

kszyć prędkość, aby opuścić lotnisko dwoma tylko drogami odlotowymi. Każdy zator byłby katastrofą.

Nadszedł dzień właściwej defilady. Wzdłuż lotniska ustawili się wozy wszystkich typów: czołgi, działa samobieżne, transportery piechoty, pojazdy techniczne itd. Zaczyna się przegląd. Jada: generał Anders - dowódca 2 Polskiego Korpusu, generał Alexander - dowódca 8 Armii Brytyjskiej, generał Rudnicki - dowódca 2 WDPanc., "ogon" adiutantów. Orkiestra gra marsza generalskiego. Siedzę w carriersie, hełm w siatce maskowniczej, karabin. Generalicja zajmuje miejsca na trybunach. Ryk setek zapuszczanych silników, wozy ruszają, formują szereg ósemkowy. Jedziemy wolno przed trybunami i na końcu lotniska wpadamy w chmurę wapiennego pyłu. Mając sylwetki żandarmów, którzy - stojąc na wysokich pojazdach zwiadowczych - gestykują gorączkowo białymi rękawiczkami, kierując wozy na drogi odlotowe: prędzej! prędzej! Widać dźwigi saperskie gotowe wywlec każdego zawalidrogę. Podobno Anders założył się z Alexandrem, że żaden wóz nie zostanie na lotnisku. My, jako pojazd gasienicowy, pędzimy po bezdrożach, wapiennych skałach. Carriers skacze, trzymamy się fotelików, i nagle - cisza. Kierowca z fantazją wylądował na plaży. Pędzimy do morza oplukać się z kurzu, przecież to 15 sierpnia, włoskie święto Ferragosto, niegdyś rzymskie Feriae Augusti, synonim letniej kanikuly.

Wkrótce na Dalekim Wschodzie skapitulowała Japonia. Skończyła się II wojna światowa. Zdążyłem jeszcze - jako żołnierz 8 Armii Brytyjskiej - dostać War Medal 1939-1945.

Na początku września pojechaliśmy zobaczyć niedawno poświęcony Polski Cmentarz Wojskowy na Monte Cassino. W wiele lat później, w latach osiemdziesiątych, byłem tam trzykrotnie. Klasztor dawno odbudowany, szeroka aleja wysadzana cyprysami prowadzi prosto w stronę dwu wielkich orłów Cambellottiego u wejścia do cmentarza, pełno zieleni. Kolorowe grupki zwiedzających - obiekt turystyczny jak wiele innych.

Wówczas - w niecały rok po bitwie, to był naprawdę krajobraz po bitwie. Jak okiem sięgnąć rumowisko kamieni, żadnej zieleni. Na tym rumowisku, wśród kikutów dębów, stał Cmentarz Pomnik. Cisza. Rozwalony klasztor wydawał się znacznie większy niż teraz odbudowany. Nasza grupka żołnierzy w tropikalnych mundurach ginęła na tle świeżego trawertynu cmentarza. To robiło wrażenie.

W jakiś czas później pojechałem na dziesięciodniową wycieczkę do Rzymu. Jeszcze tego samego dnia postanowiłem zobaczyć Koloseum. Pamiętam, jak kiedyś ojciec opowiadał, że będąc w Rzymie zaszedł nocą do Koloseum, aby szukać wrażeń. Było pusto, świecił księżyc, jakieś cienie - zrobiło mu się nieswojo. Chciałem sprawdzić, jak to jest. Nic z tego - wszystko tam było, ale nie cisza. Pod dolnymi arkadami kwitł ożywiony handel, Włosi kupowali co tylko się dało od żołnierzy wszystkich narodowości i kolorów skóry.

Dziś to się wydaje niepojęte, ale w owych czasach Rzym był bez samochodów. Kursowały tylko samochody alianckie, w tym dużo polskich, i nieliczne włoskie ciężarówki, zastępujące autobusy. Na okrągłym placu dell'Esedra wisiały flagi trzech komendantów miasta: amerykańska, angielska i polska. Zorganizowano nam zwiedzanie katakumb i audiencję u Papieża. Katakumby przypominały do złudzenia podziemne przejścia piwniczne z Powstania Warszawskiego. Audiencja papieska odbyła się w niewielkiej sali, którą ledwie wypełniała grupa żołnierzy alianckich. Pius XII przemawiał po francusku, na zakończenie powiedział po polsku: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Kto by wówczas przypuszczał, że kiedyś papieżem będzie Polak, a pielgrzymi na audiencji z trudem będą

mieścić się na Placu Św. Piotra. Po audiencji zająłem do wartowni Gwardii Papieskiej (w tym czasie mundur aliancki otwierał wszystkie drzwi). Widać, że wojna dopiero co się skończyła, tylko nieliczne halabardy stały pod ścianą - na stojakach wisiały wyłącznie pistolety maszynowe. Potem nie mogłem sobie odmówić przyjemności wejścia na balkon Pałacu Weneckiego, skąd kiedyś Mussolini wyrzaskiwał swoje prze-

mówienia. Niedaleko mieściło się Biuro Informacyjne 2 Korpusu, w wielkim oknie wystawowym wywieszona była mapa sowieckich łagrow z napisem po włosku i angielsku: "komunizm, czyli czerwony faszyzm". Cdn.

Andrzej Jarosz

Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Wspomnienie sprzed pół wieku

W drugim "podejściu", w roku 1947 przyjęto mnie na I rok studiów Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Moi Rodzice mieszkali wtedy w miasteczku Nytych na Żuławach; Nytych teraz nazywa się Nowy Staw. Ojciec pracował tam w cukrowni. Ten wstęp informacyjny jest potrzebny dla zbliżenia dalszego opisu.

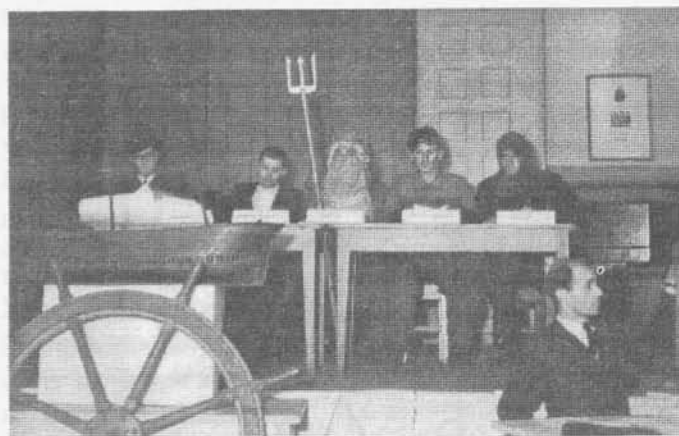
Istniały wówczas na każdym wydziale, zawiązywane przez studentów, koła naukowe. Pomagały one w studiach przez wydawanie skryptów, zdobywanie tanich pomocy naukowych, prenumeratę czasopism technicznych itp. Na moim Wydziale było Koło Studentów Techniki Okrętowej "KORAB", nawiązujące do tradycji Związku Studentów Polaków, studiujących na Budowie Okrętów w Wolnym Mieście Gdańsku. Ci studenci, jak i uczący się na innych wydziałach Polacy, zostali brutalnie wydalen z studiów, gdy prowokacje niemieckie nabrały w Gdańsku rozmachu.

Koło Naukowe "KORAB" święciło rocznicę zwycięskiej bitwy pod Oliwą - 27 listopada - otrzęsinami nowo przyjętych na rok pierwszy. Nazywało się to "Bal Murzynów" i było połączone z przyjęciem adeptów do "KORABIA". Na tę uroczystość krawiec z Nytychu, pan Netkowski, szył mi pierwszy garnitur w życiu, z marynarką, długimi spodniami w kanty, z ciemnego materiału. Miałem wtedy 19 lat i do owych czasów kochałem się w szortach, ewentualnie zakładając w zimie i na jakieś uroczystości modne wówczas, tak zwane, pumpy czyli spodnie z nogawkami podpinanymi pod kolana. Do długich portek wcale nie tęskniłem, i ten szyty garnitur traktowałem trochę jako konwencjonalny przymus. A więc pierwszy raz w życiu, mając 19 lat, założyłem "dorosły garnitur" z krawatem na "Bal Murzynów" i przyznaję, że czułem się wtedy trochę jak pajac. Bal odbywał się następująco: sala stołówek Bratniej Pomocy została podzielona na dwa sektory krzeseł. W jednym

siedzieli "Murzyni", a w drugim starsi koledzy. Na podwyższeniu siedziało prezydium balu, w skład którego wchodził odpowiednio poprzebierani starsi koledzy, reprezentujący następujące "instytucje":

- 1) Lloyd's Register of Shipping - w garniturze i meloniku,
- 2) bóstwo mórz - Neptun z brodą, trójzębem, półnagi,
- 3) flotę morską - majtek w czapce marynarskiej,
- 4) świat pracy - stoczniowiec w berecie i w okularach spawacza,
- 5) flotę rybacką - rybak w ubraniu sztormowy,
- 6) sekretarz - z księgą i wielkim piórem,
- 7) światek portowy - kolega przebrany za prostytutkę.

Obok prezydium, na drugim podwyższeniu siedziała za stołem komisja egzaminacyjna, złożona z kolegów ze starszych roczników. Poniżej był mały stolik z drewnianym modelem kadłuba okrętowego, a obok na podłodze leżały narzędzia tortur, jak model komina okrętowego, przez który delikwent źle odpowiadający musiał się przeczołgać, element dna podwójnego z małym włazem do tego samego celu, u sufitu zaś wisiała lina, na którą wspinając się można było choć pokazać sprawność fizyczną. "Murzyni" byli kolejno wzywani przed komisję, która zadawała im dowcipne, a często mocno pieprzne pytania i marynarskie zagadki. Zależnie od trafności odpowiedzi komisja orzekała, jaki rodzaj tortury musi przejść zdający. Po tej ceremonii prezes "KORABIA", naówczas cieszący się popularnością późniejszy komandor i profesor Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej, Władysław Czyż, podstawiał "Murzynowi" model okrętu do pocałowania w dolną część rufy, wręczał legitymację Koła Naukowego, wpinał do klapy odznakę "Korabia", dołączał uścisk ręki i dobre słowo i podprowadzał do sektora pełnoprawnych studentów.



Prezydium "Bal Murzynów". (Ze zbioru autora)



Adiunkt inż. Jerzy Rutecki na "Bal Murzynów" przechodzi przez model komina. (Ze zbioru autora)



1 rok Wydziału Budowy Okrętów przy odgruzowywaniu Gdańska, rok akademicki 1947/48. (Ze zbioru autora)

kolegów żyjących i kilku już nieżyjących. Przy rowerze stoi Krzysztof Daderko, wówczas student wyższego roku niż nasz. Niedługo potem utonął podczas rejsu jachtem, zaskoczony szkwałem. Nie pamiętam też, jaki był realny rezultat naszej pracy.

Drugą akcją społeczną był wyjazd ciężarówkami samochodami na Żuławy, do wykopków buraków cukrowych, wyhodowanych przez Młodzieżową Spółdzielnię Produkcyjną. Pole było nędzne, a plon tragiczny. Buraki wielkości marchewek, rzadko rosnące, tak że w godzinę czy dwie wszystko zostało sprzątnięte i usypane w kilka niewielkich, biedniutkich kopczyków. My za to zostaliśmy zaproszeni na suty obiad z wielkim panierowanym kotлетem dla każdego, co wówczas było rarytasem. Koszt

benzyny i obiadu na pewno wielokrotnie przekroczył wartość plonu. Mogę coś na ten temat powiedzieć, bo przed Politechniką rok pracowałem w cukrowni i uczestniczyłem w kampanii. Jestem też synem dyplomowanego rolnika. Jedyny z tego pożytek, że najedliśmy się doskonale, a odpowiednia organizacja mogła złożyć odpowiednim władzom odpowiedni meldunek o studenckiej akcji.

Rzecznie się wspomina wydarzenia sprzed pół wieku, mimo że niektóre fakty powinno się wspominać negatywnie. Ale jak tu się nie rozrzucać nad czasami, gdy się miało 20 lat?

*Krzysztof Targowski
Absolwent Politechniki Gdańskiej*

Moje wspomnienie o Profesorze

Ostatni raz umówiłem się z Profesorem w grudniu 1996 r., punktualnie co do minuty zjawiłem się z kwiatami (były to róże na Abrahama. Drzwi mieszkania były otwarte, z charakterystyczną zawieszka. Gospodarz był wyjątkowo w stroju domowym - co potraktowałem jako oznakę zażyłości wobec mnie. Ale znany przecież z nienagannej elegancji (nie tylko dla kobiet) był wyraźnie skrepowany i wyrażał swoje zażenowanie z tego powodu. Udało mi się rozładować atmosferę kwiatami (nie myślałem, że są to moje ostatnie dla Niego kwiaty); zaskoczyłem Go też prosząc, czy mogę zaśpiewać kilka naszych staropolskich kołęd. Po zaśpiewaniu jednej z mniej znanych "Nie było miejsca dla Ciebie" - mój drogi Gospodarz wyraźnie był

zadowolony i nie wiedząc przedtem, że tak śpiewa jego dawny uczeń - przeszedł do wspomnień. Nie wiem, dlaczego zaczął opowiadać o wojnie bolszewickiej w 1920 roku, jak był jednym z ochotników pułków Wielkopolskich (miał wtedy 15 lat, ale był wyrośnięty) i dlatego mógł brać udział w tej naszej rodowej termopilskiej walce, która przerodziła się w zwycięstwo takie, jak Hannibala pod Cannami. W tych okolicznościach mogłem jeszcze zaśpiewać niektóre pieśni legionowe, czym jeszcze bardziej rozrzucałem Drogiego Gospodarza.

Przedtem starałem się zawsze przynajmniej kilka razy w roku być u Niego z wizytą, nawet miałem szczęście poznać śp. Żonę i córkę Małgorzatę. Pomimo naszej wolnej woli - losami

naszymi kieruje opatrność. Dane mi było zarówno w szkole średniej, jak i w czasie studiów na PG mieć za wychowawców ludzi wybitnych i prawdziwych wielkich Polaków, m.in. takich jak Damazy Jerzy Tilgner. Po komisji dyscyplinarnej w 1959 zostałem pozbawiony za "działalność antypaństwową" stypendium, miejsca w akademiku oraz karty stołówek. Ale znając drogi życiowe Profesora, który karierę zawodową i naukową w USA rozpoczynał jako zwykły robotnik w rzeźniach Chicago - tak samo nadal pracowałem jako robotnik w porcie Gdańsk. Z tego powodu opuszczałem niektóre wykłady; muszę przyznać z żalem, że były to wykłady również Prof. Tilgnera i Prof. Sulmy - obaj wiedzieli o mojej sytuacji. Znany z niezależnych poglądów i wyrażania twardego zdrowego rozsądku oraz zadawania kłopotliwych pytań, Profesor był "na celowniku" komuny. Ja dlatego już w 1964 podjąłem decyzję rozstania się z PG i wyjechałem do Włocławka, gdzie przeszedłem szlak zawodowy w chłodni. Tam miał miejsce taki incydent: przyjechał wiceprezes CIS-u p. inż. Norbert Jaugsch na kontrolę standaryzacyjną eksportu do Berlina Zachodniego. Po kontroli (pozytywnej) przy kawie powiedziałem, że studiowałem u Prof. Tilgnera - zrobiło to na rozmówcy takie wrażenie, że od tej pory ze standaryzacją i innymi sprawami nie było żadnych problemów. W roku 1970 chciałem się przenieść do Gdańska. Tylko dzięki poradzie i pomocy Profesora, który znał śp. Bolesława Drewka (olimpijczyka wioślarskiego z Amsterdamu) udało mi się uzyskać przeniesienie służbowe do Gdańska (pracowałem w NBP jako specjalista ds. inwestycji). Dzięki ukierunkowaniu technologii rozwiązywania najtrudniejszych problemów, którą to uzyskałem u Profesora - zawsze dawałem i daję sobie radę z najróżniejszymi problemami zawodowymi (podejściem do wiedzy i praktyki). Ze spraw osobistych: dzięki Profesorowi miałem możliwość poznać Jego znajomego, śp. prof. Jana Kielanowskiego (słynnego publicystę i wojującego antykomunistę). Pierwsza wiołonczela mojej córki Magdaleny została zakupiona właśnie u prof. Kielanowskiego, którego żona była

prof. konserwatorium warszawskiego. Wiele innych nieocenionych rad i pomocy mógłbym wymienić i nie dość będzie wyrazów wdzięczności dla tego naprawdę skromnego człowieka, który chciał, aby Polska była Polską, a jej obywatele stali się pracowitymi kowalami swojego losu. Dlaczego Profesor darzył mnie, jak odczuwałem, swoją sympatią? Dlatego, że zawsze miałem swoje własne udokumentowane zdanie, bo nigdy nie liczyłem się z tzw. robieniem kariery, a czułem się wolnym chłopem, który kieruje się zdrowym rozsądkiem i sprawdzoną własną siłą rąk i umysłu, a często i zdaniem takich ludzi jak Profesor. Również często zadawałem Profesorowi tzw. trudne pytania, np.: Jak jest na wschodzie w ZSRR? I dopiero w cztery oczy udzielał mi na nie odpowiedzi. W czasie pracy we Włocławku Profesor nawet przysyłał mi literaturę, abym dalej się doksztalał. Zawsze pytał co robię i jakie mam efekty dla Polski. Czy staram się płynąć pod prąd i walczyć z tym, co widzę złego, prymitywnego i nieuczciwego w moim otoczeniu. Szczególnie po śmierci mojego ojca w 1980 odczułem rolę Profesora, a nawet poprosiłem Go, czy może być dla mnie Tym, kim był mój własny Ojciec - gdyż zawsze miałem takie do niego podejście i estymę wielką, jak dla własnego Ojca. Nie mogę więcej mówić, czym naprawdę był dla mnie ten nie doceniony przez Politechnikę, a nawet z niej wydany Wielki Człowiek - naprawdę Wolny Wielkopolek z Miejskiej Górki spod Rawicza. Dzięki perfekcyjnej znajomości j. niemieckiego, angielskiego i innych z narażeniem życia działał w konspiracji. Ludzi ocenia się po ich czynach, a nie po karierach. Mógł być wielkim w świecie - ale wybrał ten trudny kraj nad Wisłą, wracając w przededniu tragedii września, odbudowując ze zgłiszcz wojennych, wychowując zastępy ludzi myślących uczciwie - chcących dobra Rzeczypospolitej dla wszystkich, szczególnie tych, co żywią i bronią.

Wacław Harasim
Absolwent Politechniki Gdańskiej

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 19 lutego 1997 zmarł w wieku 90 lat światowy autorytet naukowy w dziedzinie technologii żywności,

**DOKTOR HONORIS CAUSA POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ,
PROFESOR ZWYCZAJNY DR HAB. INŻ. DAMAZY J. TILGNER**

**W swoim działaniu zawsze kierował się zasadami "TYŁEM WART - ILEM STWORZYŁ",
"NON SOLUM - NOBIS" ("nie dla siebie, lecz dla ogółu")**

Człowiek o niezwykłych walorach etycznych. Symbolizował wartości bliskie środowisku akademickiemu: dążenie do prawdy, tolerancję i uczciwość. Profesor Politechniki Gdańskiej od 1948 r., gdzie prowadził wykłady na ówczesnym Wydziale Inżynierii Rolnej. Następnie zorganizował Katedrę Technologii Produktów Zwierzęcych. W tym okresie utworzył szkołę naukową w dziedzinie chemii i technologii wędzarnictwa oraz sensorycznej analizy jakości żywności. W każdym z tych kierunków osiągnął wyniki liczące się w światowej nauce. Opublikował 200 prac badawczych i monografi. Był członkiem krajowych międzynarodowych stowarzyszeń naukowych, w tym: Institute of Food Technologists (USA), Institute of Food Science and Technology U.K. oraz członkiem niemieckiego Gastronomische Akademie Deutschlands. Pracował jako ekspert FAO. Przez jedną kadencję przewodniczył Międzynarodowemu Komitetowi Nauki i Technologii Żywności oraz współorganizował Międzynarodową Unię Nauki i Technologii Żywności. Za działalność naukową i dydaktyczną został wielokrotnie uhonorowany odznaczeniami państwowymi i naukowymi. Zaraz po drugiej wojnie światowej był posłem do Krajowej Rady Narodowej i na Sejm Ustawodawczy. Na uwagę zasługują osiągnięcia w innych dziedzinach. Profesor był wybitnym sportowcem-olimpijczykiem. W 1968 r. bezprawną i haniebną decyzją został "zwolniony ze służby", jednak nadal prowadził niezwykle aktywną działalność naukową. Dzień 1 października 1992 r. był dniem chwały dla Profesora, wówczas to otrzymał tytuł i godność doktora honoris causa swojej ukochanej uczelni, której był wierny do ostatnich dni swojego życia.

Żegnają Profesora Rektor i Senat POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ



AFRYKAŃSKIE WSPOMNIENIA

PETER

Peter był Holendrem, specjalistą od robót podwodnych. Prowadził własne, małe przedsiębiorstwo wykonujące prace dla kompanii naftowych wydobywających ropę z dna morskiego.

Był wysokim, barczystym czterdziestoletnim blondynem o miłej, nieco zaokrąglonej twarzy. Zawsze nosił dzinsy wpuszczone w teksaskie buty, i takąż koszulę wypuszczoną na spodnie. Jeździł potężnym, czerwonym amerykańskim wozem terenowym o napędzie na 4 koła, o szerokich i wielkich oponach. Spotykałem go często na trasie, zawsze wóz prowadził samotnie, co wśród białych w Nigerii, ze względu na bezpieczeństwo, należało do rzadkości.

Poza Holandią przebywał już ponad 20 lat, pracował też w różnych częściach świata. Do swego rodzinnego domu w Amsterdamie, gdzie mieszkali jego dzieci, jeździł tylko w czasie urlopów.

Peter miał żonę Catherine, była ona pacjentką mojej żony. Mieszkali w odległości 20 minut jazdy samochodem od nas w odosobnionym kampusie na przedmieściu stolicy tego stanu. Jego parterowy a rozległy bungalow był położony w obszernym podwórzu, ogrodzonym wysokim murem z pustaków, a przy solidnej, żelaznej bramie tkwił dzień i noc czarny strażnik z tęgim kijem i maczetą.

Przed domem było mnóstwo kwiatów, kwitnąca magnolia i kępy długolistnych bananowców. Przy obszernej werandzie stały klatki z papugami i małpami. Ta weranda dobrze nadawała się na wieczorne party przy świecach i kolorowych lampionach. Duże wentylatory dawały przewiew, dobrze się tam pociągało zimnego drinka przy głośnym koncercie cykad. Dom miał cztery sypialnie, cztery łazienki, pokój jadalny i duży salon - był to standard średniozamożnego domu personelu zachodnich kompanii działających w Afryce, tak kontrastujący z nędzą okolicznych wiosek.

Catherine trzymała dom z istic holenderską pedanterią, w idealnej czystości. Zarówno salon, jak i jadalnia były utrzymane w kolorze białym, meble były obite bogatą białą tkaniną z drobnymi czerwonymi różyczkami, a podłogi były pokryte jasnobieżowymi dywanami. Wszystko było dobrane z wielkim smakiem, zaczynając od dywanów, firanek i mebli, aż po liczne lokalne rzeźby z hebanu i brązu, grafiki na ścianach i wazon z pięknymi kwiatami. Sącząca się dyskretnie z głośników muzyka klasyczna i miły chłodek z mruczających klimatyzatorów dopełniały atmosfery tej zasobnej oazy spokoju i bezpieczeństwa.

Znakomite też bywały przyjęcia w tym domu. Pan domu urzędował za bogato wyposażonym barem, a pani domu pilnowała, by służba sprawnie serwowała znakomite pyszności.

Z reguły party miały jakieś niespodzianki. I tak, raz wystąpił zespół pań tańczących kankana. Kilka miesięcy przygotowywały się do tego występu przyjaciółki Catherine, pod jej nadzorem szyto stroje i ćwiczone figury taneczne. Innym razem wchodzący goście dostawali kostiumy i maski, sam tam byłem za krasnoludka. Zapamiętałem widok baru obleganego przez różnej maści krasnoludki i królowy Śnieżki. Innym razem obowiązywały stroje meksykańskie, była meksykańska muzyka, serwowano meksykańskie jedzenie i pito tequilę. Na tych party nie bywało mniej niż 50 osób zaproszonych z okolicznych, zachodnich kompanii.

Sama Catherine była przystojną blondynką, nieco młodszą od męża. Była bardzo subtelna zarówno fizycznie, jak i psychicznie, czego odbiciem była atmosfera tego domu.

Jednego dnia dowiedzieliśmy się, że uprzedniej nocy "robbersi" (robber - największa plaga w tym kraju, połączenie włamywacza z bandytą) napadli na dom Petra. Żona moja zaniepokoiła się stanem zdrowia niedomagającej na serce Catherine i niezwłocznie pojechaliśmy do nich. Na podwórzu nic nie wskazywało na rabunek, nawet żwirek przed werandą był świeży, ładnie zagrabiony. Oboje gospodarze wyszli nas powitać, ucieszyliśmy się widząc ich całych i zdrowych. W odpowiedzi na nasze pytania, Peter przedstawił nam cały przebieg wydarzeń.

Było około północy, oboje siedzieli przed telewizorem, gdy usłyszeli jakieś krzyki dochodzące spod bramy wejściowej. Peter uchylił drzwi wejściowe i zobaczył tam jakąś szamotaninę. Skoczył do sypialni, chwycił zawsze stojącą tam w pogotowiu nabitą dubeltówkę i wypadł na werandę. Był to ostatni moment, już nadbiegał pierwszy robber z maczetą w ręku. Strzelił do niego z biodra, ten się zwinął i padł na ziemię.

Dwaj biegnący za nim rzucili się w krzaki. Strzelił z drugiej lufy i usłyszał krzyk bólu. W tej chwili Peter spostrzegł, że żona stoi obok i podaje mu naboje. Załadował strzelbę, zobaczył dwie uciekające do bramy sylwetki i wystrzelił do nich ponownie. Napastnicy zniknęli za bramą.

Peter polecił Catherine zamknąć się w domu, a sam ruszył z latarką w jednej ręce, a bronią w drugiej, by sprawdzić podwórze. Leżący na ziemi robber już nie żył: nabój śrutowy z odległości kilku metrów działał skuteczniej niż kula.

Wywołał ze służbówki swego boy'a i ogrodnika, kazał im wziąć maczety i razem skontrolowali dokładnie całe podwórze. Zamknęli uchyloną bramę. Obok nich wyczołgał się z krzaków pokrwawiony wartownik i przedstawił wydarzenia. Jeden z napastników przelazł niepostrzeżenie przez płot i zaatakował odźwiernego maczetą. To jego krzyki ostrzegły Petra. Robber wyrwał klucze poranionemu, otworzył bramę i wpuścił swych dwóch współników.

Peter wrócił teraz pod dom, kazał z tego żwirku odciągnąć trupa, a sam wraz z żoną opatrzyli rannego odźwiernego.

Tej nocy nikt w kampusie nie spał, obawiano się drugiej wizyty. Gdy się rozjaśniło, Peter siadł do swego wozu i pojechał po policję. Wrócił z kilkoma policjantami, ci zidentyfikowali zabitego, okazało się, że był to już im uprzednio znany mieszkaniowiec sąsiedniej wioski. Tam się udali i w domu zabitego znaleźli jego rannego brata.

Byliśmy z żoną wstrząśnięci tą relacją. Byliśmy pewni, że po takiej wizycie gospodarze zlikwidują natychmiast swoje gospodarstwo i wyjadą do Holandii.

Peter bardzo się zdziwił takimi przypuszczeniami. To był już czwarty z kolei napad na ich dom. Tym razem miał szczęśliwie strzelbę w ręku. Poprzednim razem było znacznie gorzej, gdy dwóch napastników weszło niepostrzeżenie do domu i rzuciło się na niego. Nie miał wówczas strzelby w pobliżu. Zapytałem, jak udało mu się wówczas uciec.

"Cóż miałem robić - odpowiedział - tym oto nożem musiałem ich załatwić i poplamilem ten jasny dywan, a tego Catherine bardzo nie lubi". To mówiąc, wyciągnął spod uchylonej koszuli nóż komandoski noszony przy pasie. "To jeszcze pamiątka z mojej służby w oddziale komandosów" - zakończył Peter.

Popatrzyłem na mą żonę, ona na mnie, i nie wiadomo dlaczego inaczej niż zazwyczaj odczuliśmy atmosferę tego domu; przestał on być dla nas atrakcyjny.

Kazimierz Iwanowski
Wydział Mechaniczny



Gdańsk, 18 kwietnia 1997 r.

Droga Koleżanko, Drogi Kolego!

Jest mi miło poinformować, że III Walny Zjazd Stowarzyszenia Absolwentów PG, który odbył się w terminach: część pierwsza - 14.12.1996 i część druga - 22.02.1997, powołał nowy Zarząd Stowarzyszenia oraz Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński na kadencję 1997-1999. Ukonstytuowały się one następująco:

ZARZĄD: Prezydium Zarządu: Edmund Wittbrodt - przewodniczący, Bolesław Mazurkiewicz - wiceprzewodniczący, Henryk Krawczyk - wiceprzewodniczący, Jan Zarębski - wiceprzewodniczący, Stefan Sawiak - skarbnik, Marek Biedrzycki - sekretarz; Członkowie Zarządu: Jerzy W. Doerffer, Arkadiusz Ormiński, Marianna Sankiewicz, Piotr Soyka, Witold Urbanowicz oraz 10 członków, uzgodnionych z dziekanami, reprezentujących wydziały Uczelni

KOMISJA REWIZYJNA: Wojciech Winiarski - przewodniczący, Gustaw Budzyński, Leszek Dziwanowski

SĄD KOLEŻEŃSKI: Ryszard Skarżyński - przewodniczący, Jerzy Sulikowski - sekretarz, Zdzisław Sikorski, Wiesław Welnicki, Adam Żurowski

W składzie nowych władz znalazły się osoby spoza Uczelni, mające ogromne osiągnięcia zawodowe i cieszące się dużym autorytetem w swoich środowiskach. Powinno to sprzyjać realizacji naszego podstawowego zamierzenia - znacznego ożywienia działalności Stowarzyszenia. Zamierzamy to osiągnąć przez lepsze spełnienie oczekiwań wszystkich Członków Stowarzyszenia - Absolwentów PG, szczególnie działających poza Uczelnią. W tym celu konieczna jest pełniejsza wymiana informacji między Uczelnią a jej Absolwentami, która winna między innymi dotyczyć bieżącej działalności Uczelni, jej planów i zamierzeń oraz doświadczeń i osiągnięć Absolwentów. Można to osiągnąć przez regularne kolportowanie np. "Pisma PG" oraz "Serwisu Informacyjnego PG". Stowarzyszenie Absolwentów może i powinno objąć patronatem organizowane zjazdy Absolwentów poszczególnych wydziałów i lat, włączyć w swoje struktury koła absolwentów działające w wielu miastach - regionach w kraju i za granicą. Stowarzyszenie może zająć się wydaniem wykazu absolwentów i ich osiągnięć, podejmowaniem wspólnych przedsięwzięć na rzecz naszej Alma Mater, włączyć się do organizacji obchodów rocznicowych wydziałów i Uczelni (np. w 2004 roku 100-lecie Uczelni).

Planowane działania wymagają środków, o które Uczelni trudno w obecnych warunkach finansowania szkolnictwa wyższego w Polsce. Dlatego rozważamy możliwość wprowadzenia niewielkiej składki (być może nawet dobrowolnej) oraz minimalnej odpłatności za kolportowane materiały (po kosztach własnych). Pozwoli to na zrealizowanie pełnej wymiany informacji między Uczelnią i Absolwentami, tym bardziej, że planujemy wprowadzenie w "Piśmie PG" stałej rubryki Stowarzyszenia Absolwentów PG. W dalszej perspektywie możliwe jest też podejmowanie działań przynoszących dochód.

W imieniu Zarządu oraz własnym zwracam się z uprzejmą prośbą o szerokie wspieranie naszych planów oraz aktywne włączenie się do podejmowanych przez nas działań. Oczekujemy również nowych propozycji. W pierwszej kolejności, dla poznania oczekiwań Członków Stowarzyszenia rozestaliśmy formularze ankiet, o których wypełnienie poprosiliśmy wszystkich Członków Stowarzyszenia. Wyniki ankiety ułatwią nam dalsze działania.

Prof. Edmund Wittbrodt



Wspominki z mojego życia (VI)



*Pałac w Kaniem od strony zachodniej. Stan z ok. 1939 r.
(Fot. W. Woyciechowski)*

Kanie

Kanie, majątek ziemski moich Dziadków Woyciechowskich, znajdowało się w dawnym powiecie Chełmskim, w województwie lubelskim, jakieś 2,5 km od stacji kolejowej o tej samej nazwie, leżącej na linii Lublin - Chełm. Do najbliższej szosy (Lublin - Chełm) było też około 2 km. Obecnie przez Kanie przechodzi asfaltowa szosa, łącząca szosę lubelską ze stacją kolejową i dalej z Krasnymstawem.

Dom, zwany przez okoliczną ludność pałacem, zbudowany był w połowie XIX w. przez księcia Woronieckiego. Składał się z trzech brył: dwupiętrowej, parterowej i jednopiętrowej.

Po wschodniej stronie pałacu znajdował się taras otoczony klombami kwiatów, na którym w lecie jadano się podwieczorki. Na tarasie stały w donicach piękne draceny oraz skrzynki z różnymi kwiatami. Po wojnie taras z niewiadomych przyczyn rozebrano.

Pałac otoczony był wspaniałym parkiem o bardzo starym drzewostanie. Rosły tam lipy, wiąz, świerki, jesiony, kasztanowce, brzozy, klony, sosny, amerykańskie dęby i wiele innych gatunków drzew. Park przecinały grabowe aleje przypominające nawy gotyckich świątyń. Były też i drzewa egzotyczne, jak np. drzewo cierniowe z długimi kolcami. Podobno z takich cierni zrobiona była korona Chrystusa. Rósł też tulipanowiec o



*Polów karpia na Dużym Stawie. Lata przedwojenne.
(Fot. W. Woyciechowski)*



*Tak zbierało się zboże z pola. Kanie 1926 r.
(Ze zbioru autora)*

liściach podobnych do klonu i kwiatach jak tulipany, oraz klon lancetolistny o liściach misternie powycinanych. Na rozległych gazonach rosły ozdobne krzewy: złotokapy, buldeneże, bzy, forsycje i wiele innych, których nazw nie pamiętam. Na pięknych klombach rosły dalie, róże i kany, a w lecie wystawiane były wielkie donice z palmami, areukariami i agawami.

W najdalszym zakątku parku znajdowała się kamienna figura Matki Boskiej na wysokiej kolumnie, pomalowana na białą. Obecnie pomalowana jest olejnymi farbami na kolorowo, co wygląda strasznie kiczowato.

Park graniczył z gospodarstwem rybnym. Najbliżej znajdowały się zimochowy. Były to niewielkie głębokie stawy przeznaczone do przechowywania ryb w okresie zimowym. Oprócz uprawnej ziemi, o bardzo wysokiej jakości, w skład majątku wchodziły torfowiska, lasy, w których znajdowały się ogromne stawy rybne o brzegach porośniętych szuwarami. W lasach tych żyło dużo zwierzyny, a szczególnie ptactwa. Dla przykładu wymienię tu tylko czaple siwe, bąki, bączki, różne gatunki perkozów, brodzieńców i kaczek, a nawet czarne bociany, orły bieliki, orły rybołowy, orły krótkoszpony, błotniaki oraz różne gatunki sokołów i sów. Niby błękitne strzały przelatwały nad stawami zimorodki.



*Niania karmi kury na gazonie przed pałacem w Kaniem.
(Fot. W. Woyciechowski)*

Trudno dziś uwierzyć, że w Kaniem nie było prądu elektrycznego, a w piecach paliło się drewnem przywiezionym z lasu. Nie było też wodociągów, a do WC-cików przynosiło się mialki torf, aby w wiaderku zasypywać szufelką swoje pozostałości. Z powodu braku prądu, nie istniały lodówki. Były jednak tzw. lodownie, w których przechowywało się produkty żywnościowe. Lodownia, to pomieszczenie - rodzaj ziemianki, do której w zimie przywożono się kilka fur lodu z pobliskich stawów. Ponieważ wewnątrz lodowni znajdowało się kilka metrów pod ziemią, a sama lodownia była przysypana grubą warstwą ziemi, lód utrzymywał się do następnej zimy, a temperatura wahała się w pobliżu zera. Lodownia, która z zewnątrz wyglądała jak kilkumetrowy pagórek o stromych stokach, służyła w zimie dzieciom do uprawiania saneczkarstwa. Sport ten z moimi rówieśnikami uprawiałem z zapalem.

W powszechnym użyciu były lampy naftowe i świece.

Obecnie w pałacu znajduje się Dom Opieki Społecznej dla nieuleczalnie chorych kobiet, prowadzony przez siostry zakonne. Z pięknego parku prawie nic nie zostało.



Weltzien 1914-15, in der Güterreichischen Schürzenlinie (Kunstmuseum Hildesheim, H. Hildesheim-Prism).

Kartka pocztowa z widokiem dworu w Kotlicach i znajdujących się przed nim okopów z żołnierzami austriackimi (I wojna światowa)

Kotlice

Majątek ziemski Kotlice odziedziczył mój ojciec po swoim przybranym ojcu Włodzimierzu Majewskim, który był mężem jednej z 9 córek pradiadków Chelińskich.

Dwór w Kotlicach był wielokrotnie przebudowywany. Najstarszym jego fragmentem była część, w której znajduje się kuchnia. Zachowały się tam bardzo stare sklepienia łukowe. Na południe od tej części znajdowała się jednopiętrowa, znacznie młodsza część mieszkalna. Od strony północnej pradiadkowie Chelińscy dobudowali najmłodszą część dworu o charakterze reprezentacyjnym. Jest ona widoczna na pocztówce wydanej przez Austriaków w 1915 r. Części tej jeszcze nie było w 1900 r., gdy fotografowano "9 Babek" z rodzinami. Zdjęcie to wykonano na ganku drewnianej części dworu, która została rozebrana po wybudowaniu części reprezentacyjnej.

Dom otaczał park, ogród kwiatowy, owocowy i warzywny. Z tych czasów utkwil mi w pamięci zapach ogrodowego tytoniu, floksów, maciejki i rezedy.

Od północnej strony, niedaleko od ganku, teren opadał w dół w postaci skarpy. Ze skarpy tej wypływało źródło o przepysznej wodzie. Poniżej znajdowała się tzw. Rzeczyna - stare koryto Nidy. W Rzeczynie woda była prawie stojąca i pływało na niej dużo rzęsy. Przez Rzeczynę prowadził drewniany mostek do "dzikiej" części parku, który stykał się z Nidą. W parku

były pozostałości okopów pochodzących z I wojny światowej. W 1945 r. Niemcy wycięli tę część parku, kopiąc nowe okopy. Były to przygotowania do zbliżającego się frontu. Pamiętką z I wojny światowej była ołowiana kulka wielkości orzecha laskowego wbita w drzwi wejściowe. Kulka ta pochodziła ze szrapnela, który rozerwał się przed gankiem. Po 1970 r., kulki już nie było widać. Została prawdopodobnie zaszpachlowana podczas malowania drzwi.

Nida, wijąc się pięknymi meandrami, przepływała obok parku. Z drugiej strony rzeki znajdowała się plaża o złocistym piasku. Obok - bagienko z roślinnością o specyficznym zapachu.

Tak jak w Kaniem najbardziej tajemniczymi pomieszczeniami były piwnice, tak w Kotlicach - strychy. Kańskie piwnice wionęły grozą, natomiast kotlickie strychy były równie tajemnicze, ale nie tak "groźne" w odczuciu małego chłopca.

W kotlickim dworze były trzy niezależne pomieszczenia strychowe. Dwa z nich znajdowały się nad parterową, reprezentacyjną częścią domu, nad salonem i nad jadalnią. Wejście



Stara lipa przed dworem w Kotlicach, ta sama co na pocztówce z 1915 r. Lata osiemdziesiąte. (Fot. autora)

do nich znajdowało się na poziomie pierwszego piętra. Strychy te pełne były najrozmaitszych zapachów. Babcia Walunia suszyła tam zioła i grzyby. Na krokwiach dachowych wisały wiązki rumianku, mięty, dziurawca, szalwi i wielu innych roślin. Obok zwisały girlandy prawdziwków, których w lasach kotlickich było mnóstwo. Na ziemi suszyły się pokrajane jabłka, gruszki i śliwki, oraz czarne talarki tęgoskórów (!), które Babcia nazywała truflami. Dziś, we wszystkich atlasach tęgoskór uważany jest za grzyb trujący, Babcia jednak po wysuszeniu dodawała je do sosów i jakoś nikomu nic się nie stało.

Do Kotlic nie dochodziła żadna szosa, a w wielu miejscach polne drogi przechodziły przez obszary rędzin. Rędzina ma taką własność, że gdy jest mokra, to potrafi tak oblepić koła pojazdu, a nawet kopyta końskie, że dalsza jazda jest niemożliwa. Zdarzały się takie wypadki, że trzeba było pojazd zostawić na drodze, konie wypręgać i wracać do domu na piechotę. O przejechaniu takiej drogi samochodem, a nawet czołgiem, nie było mowy, o czym wielokrotnie przekonali się Niemcy, którzy chcieli dojechać do Kotlic w słotne jesienne dni lub podczas roztopów.

W zimie, jak był śnieg jeździło się saniami, a konie miały przyczepione do uprzęży tzw. janczary - dzwonki w kształcie kulek.

Obecnie w kotlickim dworze znajdują się szkoła podstawowa i przedszkole.



Rodzina pradiadków Franciszka i Antoniny z Makólskich-Chelińskich. Fotografia wykonana w 1900 r. przez zawodowego fotografa z Kielc, na ganku starego, nie istniejącego już dworu w Kotlicach

Mit

Podczas czterdziestu kilku lat działalności komunistów o ziemiaństwie albo nic się nie mówiło, albo mówiło bardzo źle. Dziedzic przedstawiany był jako wyzyskiwacz-krwio pijca, bawiący tylko za granicą i przepuszczający dobra wypracowane przez chłopów. Fornale zaś mieli jakoby żyć w strasznej nędzy, odizolowani od wszelkiej kultury. Kłamstwa te jednak przeniknęły do świadomości wielu ludzi, którzy do dziś wierzą w te brednie.

Tymczasem prawda była zupełnie inna. Mój Ojciec już przed wojną zorganizował dla fernali i wiejskich chłopów świetlicę, w której mogli wypożyczyć różne książki i czasopisma oraz posłuchać radia na baterie (przypominam, że prądu w Kotlicach nie było). W świetlicy tej wystawiono nawet przez rodziny fernali sztukę teatralną. Nie pamiętam jednak jej tytułu, ani kto ją reżyserował. Frekwencja i zainteresowanie były ogromne. W świetlicy tej odbywały się też wesela.

Obok czworaków znajdowały się ogródki warzywne i kwiatowe, uprawiane przez fernalskie rodziny. Zapewniona też była bezpłatna opieka lekarska. Gdy ktoś z fernali lub ich rodzin zachorował, zawsze znalazły się konie, którymi jechano do Jędrzejowa lub Sobkowa po lekarza.

Pamiętam, jak w kilka lat po wyrzuceniu nas z Kotlic spotykani w Kielcach fornale mówili nam, jak bardzo żałują, że nas już tam nie ma. Mówione przez nich słowa nie były sformalizowanym zwrotem grzecznościowym, ale słowami płynącymi prosto z serca.

Mitem było też hulaszczce i próżniacze życie dziedziców. Ojciec pracował od wczesnego rana do późnego wieczora, aby zarobić trochę grosza. Pomagał dużo swojej licznej rodzinie mieszkającej w miastach.



Herb Rodziny Kruszewskich

Herbem Rodu Kruszewskich jest Habdank. Istnieje też kilka innych nazw tego herbu: Abdank, Awdaniec, Białotka, Łęka-wa, Skuba. Wiele informacji o historii tego herbu i rodach, które się nim pieczętowały, można znaleźć w pracy Sławomira Górzyńskiego i Jerzego Kochanowskiego pt. "Herby szlachty polskiej". Herb Habdank opisany jest w tej pracy na s. 35-36.

W innej książce Kazańczuk podaje ciekawe legendy o historii herbów. A oto wierszowana legenda o herbie Habdank:

"Bolesław Krzywousty, król serca wielkiego,
Znając wielkiej śmiałości męża herbu tego,
Zwano go Skarbek z Góry, w poselstwie go posłał
Do Henryka cesarza, czemu dobrze sprostął.
A gdy go cesarz hardy wziął za rękę śmiele,
Ukazał mu w swym skarbie złota bardzo wiele,
Mówiąc: widzisz, królowi ja mogę polskiemu
Zawsze silen być i dać na wszem odpór jemu.
Skarbek się uśmiechnąwszy, zdjął swój pierścień złoty,
Rzekł: małe Panu memu skarby twe ototy,
Przyłożę ja też złota, to co mam przy sobie.
Cesarz rzekł: habdank, jakby dziękujemy tobie.
Od tego czasu ten herb zową tym przezwiskiem
Ku jego wiecznej sławie i potomkom wszystkim. ..."

Mój Ojciec opowiadał mi tę legendę w nieco odmiennej formie: Skarbek, wrzucając swój złoty pierścień do skarbca cesarza Henryka, powiedział: "Idź złoto do złota, my Polacy kochamy się w żelazie". Wtedy cesarz ze wstydem opuścił głowę i wyrzekł podziękowanie słowem "habdank".

KONIEC

Jan Kruszewski
Wydział Mechaniczny



Torfowisko obok lasu kańskiego. (Fot. W. Wojciechowski)

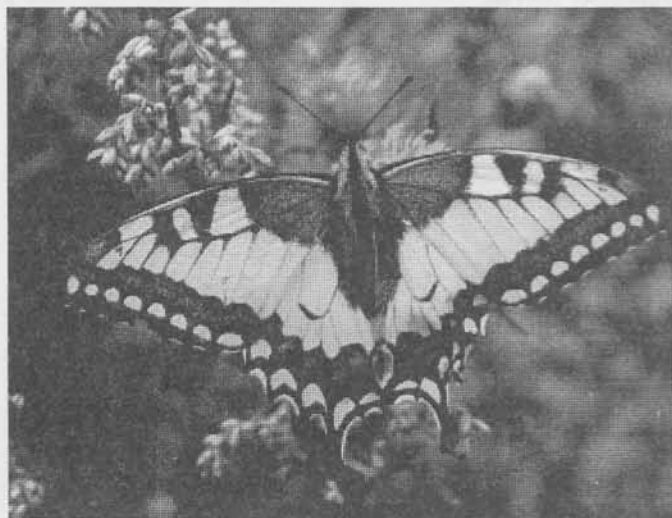
MOTYLE - FRUWAJĄCE KLEJNOTY

Owady zaliczane do rzędu motyli (*Lepidoptera* - łusko-skrzydłe) są grupą ewolucyjnie młodą, motyle dzienne nawet bardzo młoda. Większość motyli - zarówno w stadium larwalnym, jak i imaginalnym - związana jest z roślinami kwiatowymi; można stąd wysnuć wniosek, że powstały prawdopodobnie pod koniec ery mezozoicznej. Należą one, obok egzotycznych ptaków i ryb strefy raf koralowych, do najpiękniejszych zwierząt. W stadium dojrzałym (*imago*) ich charakterystyczną cechą są dobrze wykształcone skrzydła oraz pokrywające ciało mikroskopijne łuski w kształcie szerokich łopatek, owalu lub włosków. Niektóre motyle nie posiadają łusek na skrzydłach, które są wówczas zupełnie przezroczyste. Tak jest u naszego rodzimego **przeziernika osowca** - *Aegeria apiformis* (*Sesia apiformis*) i gatunków mu pokrewnych. Gatunek ten znajduje się w polskiej "Czerwonej Księdze Zwierząt", w kategorii "rzadki" - **R** (Rare). Dzięki upodobnieniu się do os (szerszeni), motyle te z reguły nie są atakowane przez ptaki. Częściowy brak łusek na skrzydłach występuje u gatunków z rodzaju *Parnassius*: u **niepylaka apollo** *Parnassius apollo* i **niepylaka mnemozyny** *P. mnemosyne*.

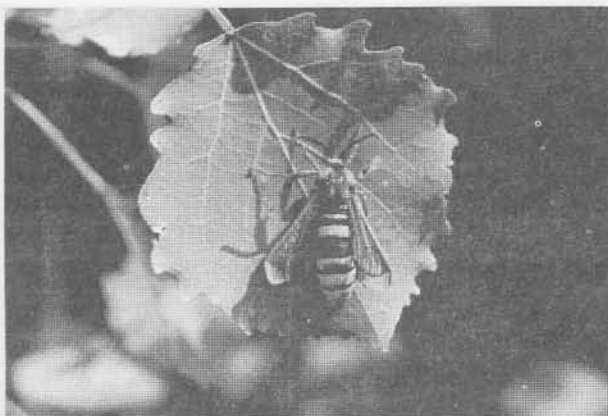
Spodnia strona skrzydeł u wielu gatunków motyli dziennych ma zwykle barwę ochronną (szare, ciemne i jasne plamy), dzięki temu motyl ze złożonymi skrzydłami zlewa się z otoczeniem. Natomiast górna strona skrzydeł, najczęściej bajecznie kolorowa, upodabnia te owady do kwiatów, na które zalatują, aby pobrać nektar. Jednakże szereg taksonów jest ubarwionych dość skąpo, szczególnie motyle nocne - ćmy, co pozwala im na znakomite maskowanie - owady są mało widoczne na tle zieleni lub kory drzew itp. Takim zielonoszarym nocnym motylem jest **miernik zieloniak** *Geometra papilionaria* należący do miernikowców (*Geometridae*), rozpoczynający lot tuż po zachodzie

słońca. Nazwa "miernikowce" wzięła się od sposobu poruszania gąsienic, które w trakcie ruchu postępowego wyginają ciało tak, jakby mierzyły przebytą drogę. Niektóre samice motyli z rodziny miernikowców nie posiadają zdolności lotu wskutek znacznego uwstecznienia skrzydeł; przykładem jest bezskrzydła samica **zimowka ogolotniaka** *Hibernia defoliaria*. Motyle dzienne można poznać po sposobie trzymania złożonych skrzydeł - ponad korpusem ciała; mają one też buławkowato zakończone czułki. Wbrew nazwie, niektóre motyle nocne są aktywne w dzień, np. kraśniki.

Dlaczego motyle zwykle są tak barwne? To pytanie zadaje sobie wiele osób. Badania lepidopterologów (naukowców en-



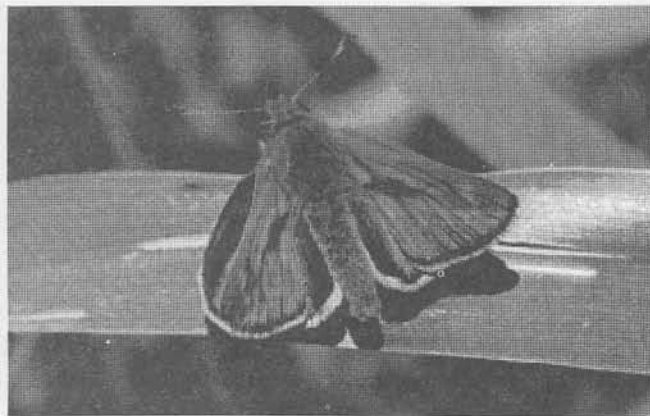
Paź królowej "Papilio machaon". Bęrtowo 15.07.1992 r.
(Fot. M. Wilga)



Przeziernik osowiec "*Aegeria apiformis*". Dolina Strzyży, lipiec 1992 r. (Fot. M. Wilga)

tomologów zajmujących się motylami) pozwoliły na rozwiązanie tej zagadki. Otóż większość barwników, tworzących wspa- niałe wzory na skrzydłach motyli, nie pełni wyraźnej funkcji fizjologicznej; powstają one w następstwie przyswajania okre- ślonych substancji z roślin żywicielskich przez owady w stadium larwy, czyli gąsienicy. Np. kolor kości słoniowej skrzydeł **polowca szachownicy (szachownicy galatei)** *Melanargia galathea*, przedstawiciela oczennicowatych (*Satyridae*), pocho- dzi od flawonu, pobieranego przez gąsienice z traw, np. kupkówki. Barwę żółtą i pomarańczową zawdzięczają motyle karotenoidom i karotenowi, temu samemu, który nadaje chara- kteryistyczny wygląd pomidorowi i marchwi. Jednak większość barwników motyle wytwarzają same, korzystając ze związków chemicznych zawartych w pożywieniu. Do takich barwnych związków należą pospolite pteryny i ommochromy oraz rzad- sze antrachinony. Wszystkie białe, żółte, pomarańczowe i czer- wone kolory, charakterystyczne dla bielinkowatych (*Pieridae*), powstają właśnie dzięki pterynom. Ommochromy to barwniki żółte, czerwone lub brązowe, występujące m.in. na skrzydłach rusalkowatych (*Nymphalidae*), np. u pospolitego **pokrzywnika** - *Aglais urticae*. Barwę czarną nadaje owadom melamina od- kładająca się w oskórku, podczas gdy inne barwniki zawsze znajdują się pod nim (oskórek to zewnętrzna bezkomórkowa warstwa ciała owada). Lśniąca biel skrzydeł **atłasówki** - *Stilp- notia sp.* i samców **niesobki chmielanki** - *Hepialus humili*, podobnie jak siwe włosy u ludzi, zawdzięczają swój wygląd pęcherzykom powietrza zawartym w półprzezroczystych łus- kach; gdy powierzchnie są równe i gładkie, mają wówczas srebrzysty połysk.

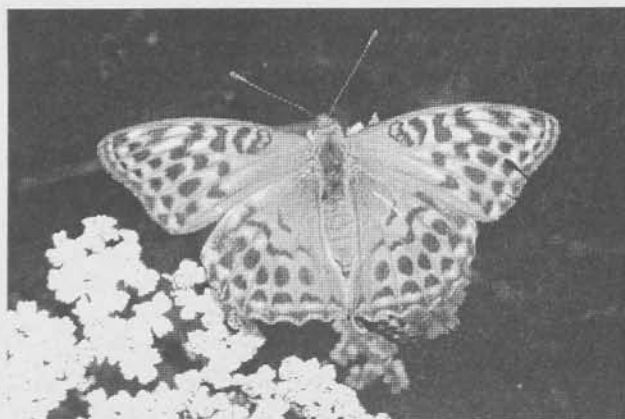
Natomiast barwny metaliczny połysk jest wynikiem załama- nia promieni świetlnych odbitych od cieniutkich płytek, który-



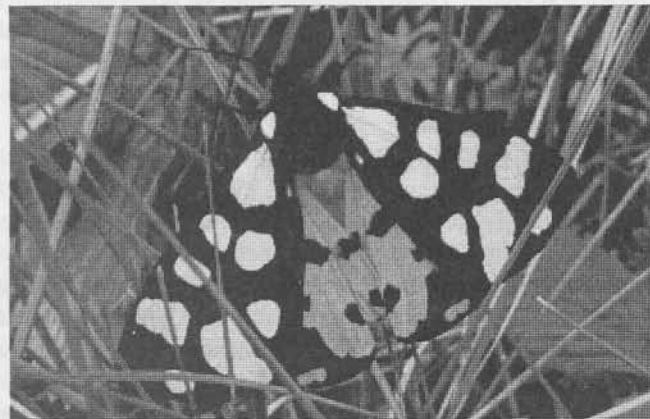
Niedźwiedziówka włodarka "*Arctia villica*". Matemblewo 17.06. 1995 r. (Fot. M. Wilga)

mi pokryta jest powierzchnia ciała owada. Stwierdzono, że o ile płytki powodują interferencję światła, motyl zawsze należy do jednego z dwóch typów. Pierwszy z nich zwany jest typem "Urania" - od madagarskiego motyla *Urania*, u którego po raz pierwszy wykryto tę strukturę. Typ ten obejmuje przed- stawicieli kraśnikowatych (*Zyganeidae*), modraszkowatych (*Lycaenidae*) i paziowatych (*Papilionidae*). Drugi typ - "Morp- ho" - odnosi się do egzotycznych motyli rodzaju *Morpho*, zasiedlających puszcze Ameryki Południowej. Ponieważ łuski u tych motyli posiadają podłużne wąskie prążki, interferencja widoczna jest tylko wtedy, gdy patrzymy wzdłuż długiej osi łuski. Z krajowych motyli wspaniałą niebiesko-fioletowy po- łysk skrzydeł posiada samiec **mieniaka tęczowego (m. tęczow- ca)** *Apatura iris*. U tego taksonu, który występuje w Lasach Oliwskich (podgatunek *Apatura iris iris*), efekt świetlny poja- wia się również tylko przy określonym kącie obserwacji.

Pewne gatunki trujące wytworzyły specjalne barwy ostrze- gawcze, z daleka widoczne dla owadożernych drapieżników, np. wspomniane kraśniki, u których wykryto w gruczołach na grzbietowej stronie przedtułowia kwas pruski, czyli cyjanowo- dór. Ta skuteczna broń chemiczna sprawia, że owady te są mało płochliwe - dość pospolity **kraśnik sześciopłamek** *Zygaena filipendulae* pozwala się fotografować nawet z małej odległo- ci. **Niedźwiedziówka nożówka** *Arctia caja*, niezwykle piękna przedstawicielka niedźwiedziówek (*Arctiidae*), wytwarza sub- stancje jadowe zawierające związek podobny do akrytocholiny. Zaniepokojony motyl pokazuje spodnią parę skrzydeł o wzor- czystym ceglastoczerwonym ubarwieniu. Równie pięknym mo- tylem jest pokrewny gatunek, *Arctia villica* - **niedźwiedziówka włodarka**, znajdująca się w "Czerwonej Księdze Zwierząt" na liście owadów zagrożonych, w kategorii "wymierające" - E



Dostojka pandora "*Pandoriana pandora*". Samborowo 17.08. 1996 r. (Fot. M. Wilga)



Powszelatek "*Ochloides venatum*". Borowiec koło Chwaszczyna, sierpień 1993 r. (Fot. M. Wilga)

(Endangered). W najbliższym rejonie Gdańska jedyne znane mi stanowisko tego taksonu znajduje się na obszarze bezleśnym pomiędzy Brętowem a Matemblewem. Postępująca zabudowa sprawi, że gatunek ten zaniknie razem z inną żyjącą tu niedźwiedziówką - **marzmyłódką proporzec** *Hipocrita jacobaeae*, umieszczoną w czerwonej księdze, w kategorii "narażone" - V (Vulnerable).

Każdej wiosny i latem nasze łąki roją się od bajecznie kolorowych motyli - żywych klejnotów. W Polsce dotychczas naliczono około 3000 gatunków motyli, w tym tzw. motyli większych (*Macrolepidoptera*) ok. 1250 gatunków; 155 taksonów to motyle dzienne. Na 30 pozycji listy chronionych gatunków i rodzajów owadów, prawie połowę stanowią przedstawiciele łuskooskrzydłych; są to: **paź żeglarski** - *Iphiclides podalirius* i **paź królowej** - *Papilio machaon*, **niepylak apollo** - *Parnassius apollo* i **niepylak mnemosyna** - *P. mnemosyne*, **przeplatka aurinia** *Euphydryas aurinia*, **górówka sudecka** *Erebia sudetica*, **strzępotek edypus** *Coenonympha oedippus*, **modraszek telejus** *Maculinea telejus*, **modraszek nausitous** *M. nausithous*, **postojak wiesiołkowiec** *Proserpinus proserpina*, **mieniak strużnik** *Apatura ilia* i **mieniak tęczy** *A. iris*. Listę zamyka ćma **zmierzchnica trupia główka** *Acherontia atropos*. Ostatni gatunek zalatuje do Polski z południa Europy.

W wykazie motyli zanikłych lub prawdopodobnie zanikłych (ExP - Extinct and probably extinct) oraz ginących (E) i narażonych (V) znalazły się 163 gatunki; w rzeczywistości liczba ta jest dużo większa, gdyż nie uwzględniono podgatunków, ekotypów, form lokalnych oraz sezonowych. Czy nasze krajowe gatunki motyli mają szansę przetrwania? Jeśli nadal będą działać destrukcyjne czynniki, np. wymieranie roślin żywicielskich (często są to pospolite chwasty), skażenie chemiczne siedlisk i ich likwidacja itp., to wydaje się, że nie mają żadnej szansy dalszej egzystencji. W pierwszej kolejności wyginą taksony zaliczone do kategorii E i V. Gatunkiem skrajnie zagrożonym jest **niepylak apollo**, którego populacja gwałtownie zmalała. Przyczyną tego zjawiska było m.in. masowe odławianie motyli przez kolekcjonerów, a także zubożenie genetyczne na skutek izolacji w ramach biotopów. Obecnie trwają prace nad reintrodukcją tego górskiego motyla do dawnych siedlisk w Tatrach i Pieninach.

Wymienione powyżej gatunki motyli są atrakcyjne i mają tak interesującą biologię i ekologię, że każdy z nich mógłby być tematem osobnego opracowania. Liczne badania wskazują, że te niepozorne zwierzęta nie zostały jeszcze do końca poznane, choć odgrywają niekiedy bardzo ważną rolę w przyrodzie a nawet w gospodarce człowieka, jak chociażby **brudnica mniszka** *Lymnoria monacha*. Jej gradacja w Lasach Oliwskich w latach 1980-1982 poważnie zmniejszyła populację świerka. Jako przyczynę tego zjawiska wymienia się zachwianie równowagi w leśnych ekosystemach oraz wprowadzanie do upraw monokultury, głównie sosny pospolitej i świerka.

Podczas wakacji oraz wiosenno-letnich weekendów warto poobserwować motyle - te fruwające klejnoty - widok których sprawia wiele radości. Ich obecność świadczy o bogactwie rodzimej przyrody, tak bardzo zagrożonej przez naszą cywilizację techniczną. Owady te są także wdzięcznym tematem dla fotoamatorów, o czym można się przekonać oglądając zamieszczone fotografie. Przedstawiają one niektóre pospolite i rzadkie gatunki motyli występujące w Lasach Oliwskich (południowy fragment Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego wraz z otuliną). Wśród nich jest chroniony **paź królowej** *Papilio machaon* - forma nominatywna.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny

CIEŃ

Zamknąłem oczy
aby przez różową tkanę powiek
ogłądać słońce
Teraz
mam cień na powiekach
i nie jest to cień twoich palców
więc na wszelki wypadek
nie otwieram oczu
Gwizdek czajnika płoszy gołębie z parapetu
zostają sam, bezbronny wobec tego cienia
Próbuję z pamięci przywołać
wszystkie cienie, jakie znam
Nic szczególnego do głowy mi nie przychodzi
oprócz twojego cienia do powiek
Ale nie poddam się
i dopóki ten cień
to nie otworzę oczu
po omacku zrobię herbatę
i poczekam
na siebie

KIOSK

I po co się spieszyć?
"Zaraz wracam" napisała i poszła
Pewnie pachniała świeżymi gazetami
ale musiała wyjść
Nie szkodzi - poczekam
Przyszedłem kupić zapalki i papier toaletowy
Mam zwykłe ludzkie potrzeby
Czekam
Oglądałem kolorowe okładki magazynów
Wypełniam uliczną ankietę:
mężczyzna
nie, nie wierzę
nie jadłem regularnie
wódka i papierosy
może literatura
Czekam
Robi się późno
Nie pamiętam po co przyszedłem
Bo chyba nie po zapalki?

Łukasz Konopka
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

ZAPOWIEDZI

12-16.05.1997 r. Jurata. Międzynarodowe sympozjum "International Symposium on Hydroacoustics and Ultrasonics" organizowane przez Akademię Marynarki Wojennej oraz Katedrę Akustyki Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG; przewodniczącym jest prof. Roman Salamon; sympozjum jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

26-28.05.1997 r. Politechnika Gdańska. IV Międzynarodowe Seminarium nt. "Zwiększenie nośności i głębokości istniejących nabrzeży", organizowane przez Katedrę Budownictwa Morskiego Wydziału Inżynierii Środowiska PG; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Bolesław Mazurkiewicz; Seminarium jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

Czerwiec 1997 r. Jurata. VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa "Aktualne problemy w energetyce APE '97", organizowana przez Katedrę Systemów Elektroenergetycznych Wydziału Elektrycznego PG; przewodniczącym komitetu naukowego i organizacyjnego jest prof. Z. Szczerba; sponsorami Konferencji są Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, Zakłady Energetyczne Polski Północnej, Elektrownia Wodna Żarnowiec oraz Zespół Elektrociepłowniczy Gdańsk; informacje o Konferencji można uzyskać pod nr. tel. (58) 47 20 98, fax. (058) 47 18 02; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

5-9.06.1997 r. Politechnika Gdańska. "The Second International Congress in Philosophy, Phenomenology, and the Science of Life" organizowany przez Wydział Zarządzania i Ekonomii wspólnie z The World Institute for Advanced Phenomenological Research and Learning z USA.

23-25.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Krajowa konferencja naukowo-promocyjna INFOBAZY '97 - Bazy Danych dla nauki, organizowana przez Politechnikę Gdańską, Instytut Oceanologii PAN oraz Centrum Informatyczne TASK pod patronatem Komitetu Badań Naukowych; przewodniczącym Rady Programowej jest prof. Antoni Nowakowski (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG).

24.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Sesja naukowa "Inżynieria Jakości '97", będąca kontynuacją konferencji poświęconych problemom jakości, których 11 odbyło się w latach 1980-90 pod wspólną nazwą "Kwalitologia"; podczas konferencji omówiony zostanie stan badań w zakresie inżynierii jakości w kraju, na tle osiągnięć światowych; sesja organizowana jest przez Wydział Mechaniczny PG oraz Komitet Jakości Krajowej Izby Gospodarczej; przewodniczącym jest prof. Adam Barylski.

25-27.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowa konferencja "Hałas drogowy", organizowana przez Wydział Mechaniczny PG; konferencja składać się będzie z dwóch sesji; pierwsza sesja o charakterze otwartym zostanie poświęcona problemom hałasu drogowego i wezmą w niej udział zaproszeni prelegenci oraz goście z instytucji związanych z pojazdami i drogownictwem, w tym producenci pojazdów i opon samochodowych; druga sesja będzie obejmować problemy metodyk badawczych hałasu opon samochodowych i udział w niej wezmą jedynie eksperci z grupy ISO/TC 43/SC 1WG 33; konferencja ma charakter cykliczny; eksperci ISO WG 33 spotykają się co 6 miesięcy.

26-27.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowe Sympozjum "Dydaktyka-Nauka-Praktyka" z udziałem partnerów krajowych i zagranicznych wydziałów mechanicznych, m.in. z wyższych uczelni z Anglii, Belgii, Francji, Grecji, Niemiec, Portugalii, Rosji, Węgier i Włoch; podstawowe cele sympozjum, to: prezentacja wspólnych prac badawczych z partnerami zagranicznymi, omówienie z partnerami zagranicznymi współpracy w dziedzinie dydaktyki, ze szczególnym uwzględnieniem programów europejskich, szeroka wymiana doświadczeń w zakresie objętych Sympozjum z nadzieją na pogłębienie dotychczasowych kontaktów, a także nawiązanie nowych; przewodniczącym jest prof. Andrzej Balawender.

25-27.06.1997 r. Gdańsk. XI Krajowa Konferencja Mechaniki Gruntów i Fundamentowania pod hasłem "Geotechnika w budownictwie i transporcie" organizowana przez Katedrę Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska PG oraz Oddział Gdański Polskiego Komitetu Geotechniki; w Konferencji weźmie udział około 250 uczestników; zgłoszono ponad 100 referatów; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Andrzej Tejchman; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-12.07.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowe Sympozjum pn. "6th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy", organizowane przez Komitet Nauk o Leku PAN i Katedrę Technologii Leków i Biochemii Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Edward Borowski; organizatorzy przewidują odbycie pięciu sesji; 25 czołowych światowych naukowców wygłosi plenarne i półgodzinne wykłady na temat najnowszych osiągnięć w zakresie chemoterapii molekularnej; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-11.08.1997 r. Gdańsk. XXVIII Sesja Naukowa "Postępy w chemii i technologii żywności", organizowana przez Komitet Technologii i Chemii Żywności PAN oraz Wydział Chemiczny PG; przewodniczącą jest dr hab. inż. Maria Sadowska; Sesja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

3-5.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Konferencja naukowo-techniczna "Mosty w drodze do XXI wieku" organizowana przez Wydział Budownictwa Lądowego oraz Transprojekt Gdańsk w uznaniu działalności prof. Juliusza Szczygła, prof. Kazimierza Wysiatyckiego, doc. Zygmunta Kozakowa oraz st. wykł. Tadeusza Klocka; celem konferencji jest zorganizowanie spotkania przedstawicieli nauki, projektantów, wykonawców i użytkowników obiektów mostowych; przewodniczącym konferencji jest prof. Zbigniew Mańko (WBL).

10-13.09.1997 r. Politechnika Gdańska. 4th International Conference on Intermolecular Interactions in Matter; organizatorami konferencji są prof. Olgierd Gzowski oraz dr inż. Wojciech Sadowski z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej; e-mail: <http://www.mif.pg.gda.pl/local/iim97.html>.

17-19.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowe seminarium "Problemy badań i kształcenia w zakresie techniki budownictwa na politechnicznych wydziałach architektury" organizowane przez Wydział Architektury PG oraz Międzyuczelniany Zespół ds. Nauczania Techniki Budownictwa na Politechnicznych Wydziałach Architektury, pod patronatem JM Rektora PG, prof. A. Kołodziejczyka; przewodniczącym jest prof. Wiesław Anders.

17-19. 09.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowa konferencja "Misja i strategia uczelni" organizowana przez Politechnikę Gdańską; przewodniczącym jest dr inż. Kazimierz Koralewski; konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

22-25.09.1997 r. Jurata. Krajowa Konferencja "Dobór i eksploatacja materiałów inżynierskich" organizowana przez Katedrę Inżynierii Materiałowej Wydziału Mechanicznego PG przy współudziale Akademii Marynarki Wojennej oraz Wyższej Szkoły Morskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest dr hab. inż. Andrzej Zieliński; informacje o Konferencji można uzyskać pod nr. tel. (058) 47 17 01, fax. (058) 47 10 25, e-mail: jewiek@sunrise.pg.gda.pl.

Listopad 1997 r. II Konferencja "Mechanika '97 - Nauka i Praktyka", o charakterze cyklicznym, organizowana przy współudziale Wydziałów: Oceanotechniki i Okrętownictwa PG, Mechanicznego PG, Techniki Morskiej Politechniki Szczecińskiej, Mechanicznego WSM w Szczecinie, Mechanicznego WSM i AMW w Gdyni, Mechanicznego WSI w Koszalinie, Mechanicznego ATR Bydgoszcz, Mechanicznego ART Olsztyn, Mechanicznego Politechniki Białostockiej oraz Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku; Konferencja wspomaga współpracę wydziałów mechanicznych uczelni technicznych Polski Północnej z przemysłem tego regionu; przewodniczącym jest prof. Zbigniew Walczyk.

*Informacje zebrała Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji*

"Kronika Studencka" odśłania tajemnicę, jak zrobić dobre zdjęcie



Fot. T. Kot, 1996 rok



Fot. W. Koseda, 1990 rok

TECHNIKA I DZIEDZICTWO (TECHNOLOGY & HERITAGE)

Partnerzy: Centrum Targowe w Gdańsku, Krajowe Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim (Niemcy),
Międzynarodowe Targi Gdańskie SA, Muzeum Historii Miasta Gdańska, Politechnika Gdańska

Program ramowy

Wrzesień 1997

"Zabytkowe płyty emaliowane z kolekcji Krajowego Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim - część I"; wystawa w Nowym Domu Ławy, 12 września - 10 października. Kurator: mgr. Cezary Tulin, tel. 314871.

"Technika jako temat w sztuce i muzyce" (*"Technology as a Theme in Art and Music"*); seminarium w Muzeum Historii Miasta Gdańska, 12 września. Przewodniczący: mgr. Adam Koperkiewicz, tel. 314871.

"Muzyka przemysłu" (*"Music of Industry"*); impreza specjalna w Muzeum Historii Miasta Gdańska. Organizacja: dr inż. Andrzej Szuwarzyński, tel. 471513. Prowadzenie: dr Danuta Szlagowska.

"Modele historycznych statków z kolekcji Krajowego Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim"; wystawa na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej, 8-27 września. Kurator: inż. Bogusław Niemkiewicz, tel. 471662.

"Dziedzictwo transportu wodnego" (*"Water Transportation Heritage"*); seminarium na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej, 15 września. Przewodniczący: prof. dr hab. inż. Krzysztof Rosochowicz, tel. 472617.

Październik 1997

"Zabytkowe płyty emaliowane z kolekcji Krajowego Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim - część II"; wystawa na terenie Centrum Targowego w Gdańsku w ramach Targów Marketingu i Reklamy REKLAMA, 14-16 października, Kurator: mgr inż. Henryk Talaśka, tel. 52 00 71; Targów Zarządzania Informacją INFOMAN oraz Targów Wyposażenia i Technik Komputerowych dla Biura, Sklepu i Domu BALT SOHO, 22-25 października. Kurator: Anna Lasocińska, tel. 520071.

"Wiek XX - wiek reklamy" (*"20th Century - an Age of Advertising"*); seminarium studenckie grupy AIESEC Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej organizowane w Międzynarodowych Targach Gdańskich SA, 16 października. Organizator: dr inż. Andrzej Szuwarzyński, tel. 471513. Przewodniczący: prof. dr hab. Franciszek Bławat, tel. 471885.

Listopad 1997

"Bionika"; wystawa na Politechnice Gdańskiej organizowana we współpracy z Krajowym Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim, 17 listopada - 17 grudnia. Kurator: mgr inż. Andrzej Wróblewski, tel. 471603.

"Lekcja mechaniki z natury" (*"Learning Mechanics from the Nature"*); seminarium organizowane przez Katedrę Mechaniki i Wytrzymałości Materiałów Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej, 17 listopada. Przewodniczący: prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt, tel. 472929. Towarzyszące seminarium pt. "Techniczne aspekty ochrony środowiska" Międzywydziałowego Koła Naukowego Studentów Politechniki Gdańskiej "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska". Organizator: dr Zygmunt Kurałowicz, tel. 472220. Przewodniczący: Piotr Dawidowicz.

"Krajowe Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim z wizytą na Politechnice Gdańskiej" (*"The State Museum of Technology and Work in Mannheim at the Technical University of Gdansk"*); prezentacja organizacji, funkcji i koncepcji muzeum "aktywnego" na przykładzie wystaw BIONIK, WANKEL ENGINE, PERFUME podczas specjalnego seminarium na Politechnice Gdańskiej, 17 listopada. Przewodniczący: prof. dr Lothar Suhling; wiceprzewodniczący: dr inż. arch. Marcin Gawlicki, tel. 316267, oraz mgr Adam Koperkiewicz, tel. 314871.

Luty 1998

"Silnik Wankla"; gościnna wystawa z Krajowego Muzeum Techniki i Pracy w Mannheim na terenie Centrum Targowego w Gdańsku w ramach Targów Energooszczędności i Ekologicznego Ogrzewania CIEPŁO 4-7 lutego, Kurator: mgr Joanna Czauderna; Targów Zespołów Napędowych i Układów Sterowania NAPIĘDY I STEROWANIA oraz Targów Urządzeń Dźwigniowych i Przenośnikowych, Systemów Transportu Bliskiego i Logistyki EUROCRANE & LOGTECH, 18-20 lutego. Kurator: mgr inż. Henryk Talaśka, tel. 520071.

"Maszyna i piękno" (*"Machine and Beauty"*) 20 lutego; seminarium na Politechnice Gdańskiej organizowane we współpracy z Międzynarodowymi Targami Gdańskimi SA.

Czerwiec 1998

Międzynarodowa konferencja pod patronatem
Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO
i Jego Magnificencji Rektora Politechniki Gdańskiej.

"Problemy ochrony dziedzictwa przeszłości",
Gdańsk", 21-24 czerwca 1998 r.

Organizator: Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej. Przewodniczący: prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt, tel. 472766. Tematyka konferencji: ZAGADNIENIA OGÓLNE: Inspiracje techniczne w sztuce. Estetyka technicznych obiektów zabytkowych. Politechnika a wrażliwość społeczna na wartości dziedzictwa kulturowego. DZIEDZICTWO TECHNIKI: Krajobraz z zabytkami techniki. Budowla jako rezultat prądów intelektualnych przeszłości. Ocena wartości obiektów dziedzictwa techniki, inżynierii i przemysłu. PROBLEMY ZARZĄDZANIA: Wartość ekonomiczna obiektów i obszarów zabytkowych. Biznes plan rewitalizacji obiektu zabytkowego. Pozyskiwanie środków finansowych i gospodarowanie nimi w zarządzaniu obiektami zabytkowymi. PROBLEMY TECHNICZNE: Ocena stanu technicznego obiektów zabytkowych. Poprawa trwałości i warunków użytkowania obiektów zabytkowych. Ochrona zawodów ginących i rzemiosł tradycyjnych. DYSKUSJA PANELOWA: "Edukacja techniczna 2000+".

Zgłoszenie uczestnictwa i streszczenia: 31 grudnia, 1997 r.
Powiadomienie o akceptacji: 28 lutego 1998 r.
Wniesienie opłaty konferencyjnej: 30 kwietnia 1998 r.
Ostateczna wersja referatu do publikacji: 30 września 1998 r.

Wszystkie imprezy odbywają się pod patronatem honorowym Prezydenta Miasta Gdańska
Informacji udzielają i zgłoszenia przyjmują bezpośrednio Organizatorzy i Przewodniczący
poszczególnych przedsięwzięć.